Nr. 109. Lwów — Wtorek dnia 13 Maja. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w krajach Państwowych . . 6 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible]

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. [illegible] we Lwowie . . . 6 h. na prowincyi . . . . 10 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nazw z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie [illegible] 1. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wt. św. Serwacego — Jakóba Ap.
Jutro: Śr. św. Bonifacego — Jeremiasza Pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 32
Zachód „ „ 7 m. 21

Długość dnia godzin 14 minut 48
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Ustawa o pracy dzieci.

Badacze stosunków robotniczych w Niemczech ogłosili trzy lata temu, że ubogie rodziny zaraz zaprzęgają do zarobkowej pracy swą dziatwę, skoro ona tylko odrośnie od ziemi. Siedmioletnie maleństwa już pracują na kawałek chleba: roznoszą gazety, w piwiarniach myją kufle, w kawiarniach filiżanki, towarzyszą psom, ciągnącym na rynek wózki z mlekiem, drobiem lub warzywem. Dziesięcioletnie pracują jeszcze uciążliwiej, bo od piątej do dziewiątej z rana zamiatają ulice i dziedzińce, roznoszą towary, sprzątają w sklepach i piwnicach, potem odbywają obowiązkową naukę w szkołach, a potem znowu pracują na parę fenigów nieraz do północy. Nikt w Niemczech nie widział bawiących się dzieci; wszystkie one zawsze są w pracy, która bardzo często rujnuje ich zdrowie w zaraniu życia. Dobrze jest, gdy dziecko od bardzo wczesnej młodości nawyka do pożytecznej roboty, bo się przytem uczy porządnego myślenia, ale zupełnie wystarczy mu lekka robota w domu, pod okiem troskliwych rodziców, przyczem na ruchliwe a hałaśliwe zabawy trzeba mu zostawić codzień kilka godzin. Takiej zabawy nie znają niemieckie dzieci: one cały dzień pracują na fenigi. Kiedy o tem dowiedziało się społeczeństwo z prac pisarzy, którzy gruntownie badali położenie i obyczaje ubogich rodzin, powstał wielki hałas, posypały się protesty przeciw wyzyskiwaniu sił dziecinnych, zatrwożono się o to, że z takiej dziatwy nie będzie tęgich „pomorskich grenadyerów“ — i za pośrednictwem parlamentu wezwano rząd, aby utworzył osobną ankietę dla zbadania tych stosunków, a następnie ułożył projekt ustawy, któraby zakazywała najmować dzieci do jakiejkolwiek płatnej roboty. Najmowanie dzieci do fabryk już przedtem było zakazane, szło więc tym razem o rozszerzenie tego zakazu na wszelkie inne sposoby zarobkowania. Było to w r. 1898-ym, kiedy jeszcze nikomu przez myśl nie przeszło, że w r. 1901-ym rząd wystąpi ze swą taryfą celną, przezwaną przez postępowców i socyalistów „taryfą lichwiarską“, której wprowadzenie ogromnie powiększy koszta życia. Jest więc pewna ironia w tem, że właśnie teraz, a więc po wniesieniu owej taryfy, rząd przedstawił parlamentowi projekt ustawy przeciw używaniu dzieci do zarobkowej pracy. W motywach, dołączonych do projektu, powiedziano, że najmniej pół miliona ubogich małżeństw posyła swój drobiazg na zarobki, z reguły uciążliwe dla dzieci. Choćbyśmy przypuścili, że Niemcy chciwsi są na grosz od innych narodów, zawsze jednak byłoby niesprawiedliwością odmówić im rodzicielskich uczuć, a zatem, jeżeli ubogie małżeństwa zmuszają swą dziatwę ciężko pracować, to widocznie są do tego zniewolone warunkami życia, drożyzną jego i brakiem zarobków. Dobrze jest otoczyć dzieci opieką, lecz jeśli aż państwo, zbrojne paragrafami, musi wystąpić w roli takiego obrońcy przeciwko wszystkim rodzicom, to już widocznie nie rodzice winni, lecz państwo. Rzeczywiście, dziwnie się przedstawia społeczna mądrość rządu, który jedną ustawą — taryfą celną — sprowadzi drożyznę życia, a równocześnie drugą ustawą — tą, o pracy dzieci — uszczupli kasę ubogich małżeństw. Myśl tej drugiej ustawy jest bardzo dobra i powinna być zastosowana wszędzie, gdzie tego potrzeba, ale logika powiada, że jednocześnie przedstawiona ustawa o taryfie celnej powinna mieć na celu potanienie, a nie podrożenie życia. Ponieważ zaś jest wręcz przeciwnie, przeto stąd wniosek, że biurokracya, gdy stanie się siłą, dbającą jeno o swe wygody i pożytki, a patrzącą na ogół ludności jako na swą sługę, tworzy społeczne dziwolągi.

Lecz przypatrzmy się tej niemieckiej ustawie o dzieciach. Dzieciakowi do lat 10-ciu nie wolno pod żadnym warunkiem najmować się do pracy; ktoby go najął, będzie karany grzywną, taksamo jak rodzice. A zatem znikną nawet pastuszkowie młodsi, niż lat 10, co już nie ma żadnej racyi i co dowodzi, że ustawę układali biuraliści.

Od lat 10-ciu do 12-tu wolno dziecku pracować za pieniądze trzy godziny dziennie, ale dopiero po szkole i przed godziną 9 tą wieczorem. W piwiarniach, kawiarniach i restauracyach mogą pracować te dzieci, byle nie usługiwały publiczności. Teatry mogą się niemi posługiwać, jednakże w takich tylko razach, gdy policya uzna, że tego wymaga „wyższy cel naukowy lub artystyczny“. O celu gimnastycznym nie ma wzmianki, więc cyrki będą w kłopocie, bo gimnastyków trzeba wyrabiać od dzieciństwa.

Po roku 12-tym wolno dzieciom pracować wszędzie w godzinach nieszkolnych, z wyjątkiem warsztatów tytoniowych, lub takich, w których ma się do czynienia z rtęcią, kwasami żrącemi, materyałami wybuchowemi i szkodliwemi dla zdrowia chemikaliami.

Po 14-tym roku życia wolno już do wszystkiego używać wyrostków.

Nie do wszystkiego jednak! Polskiemu xiędzu nigdy nie wolno uczyć ich katechizmu, nikomu nie wolno uczyć ich języka polskiego.

Pogrzebane miasto.

W kronice poprzedniego numeru i w telegramach znaleźli czytelnicy opis strasznego losu, jaki spotkał miasto Saint-Pierre na Martinice. Bardzo wczesnym rankiem w dzień Wniebowstąpienia, kiedy miasto spało, otwarły się nagle, bez huku, wszystkie kratery wygasłego od lat pięćdziesięciu wulkanu Mont Pelée, podniosły się słupy ognia, dymu, popiołu, popłynęła lawa i zalała miasto. Gorąco było takie, że spłonęło 18 okrętów kupieckich, będących właśnie w porcie, a ocalał tylko jeden wojenny krążownik „Suchet“, który z powodu swej wielkości nie mógł wejść do portu, lecz przed nim zapuścił kotwicę. Z całego miasta może ocalało trochę więcej niż 30-tu ludzi, o których, jako o zabranych przez krążownik, doniosły telegramy, w ogóle jednak 27-mio tysięczne miasto Saint-Pierre, ze wszystkiem, co w niem było, już nie istnieje: skonało ono we śnie pod grubą warstwą lawy, zupełnie jak Pompeja.

Dzieje znają bardzo mało tak ogromnych katastrof. Kroniki perskie podają, że w głębokiej starożytności, w skutek trzęsienia ziemi, miasto Baku pogrążyło się w morzu, a nie jest to bajeczna tylko legenda, ponieważ i dziś, gdy toń morska wygładzi się jak zwierciadło, można w porcie teraźniejszego Baku widzieć z czółna na niezbyt głębokiem dnie morskiem kwadratowe wieże, baniaste kopuły i mury rozległego miasta. W r. 1755 wskutek gwałtownego trzęsienia ziemi i równoczesnego wylewu rzeki Tajo zginęło w falach i pod ruinamy Lizbony trzydzieści tysięcy ludzi. Na wyspie św. Tomasza w Antyliach, wystawionej na niszczące cyklony morskie, lat kilkadziesiąt temu taki cyklon zmiótł do morza literalnie całą ludność, ale było jej zaledwie parę tysięcy. W Japonii czasami straszliwe wiry powietrza i trzęsienia ziemi niszczą liczne osady. Ale katastrofę, która spotkała Saint-Pierre, można tylko porównać z końcem Pompei i Herkulanum.

Miasto Saint-Pierre było stolicą francuskiej wysepki Martinique, środkowej w łańcuchu Małych Antyllów. Morze Karaibskie, które omywa wschodni brzeg Meksyku, a południowy Stanów Zjednoczonych, jest odgrodzone od Atlantyku szeregiem najpierw dużych, a potem coraz mniejszych wysepek. Duże idą w takim porządku: Kuba, Jamaika, Haiti i Portoriko, a zowią się one Dużemi Antyllami. Za niemi półkolem ciągną się maluczkie aż do lądu Ameryki południowej i one-to noszą wspólne miano Małych Antyllów. Środkową w ich łańcuchu jest Martinique'a, a wszystkie one razem, zdaniem geologów, tworzyły kiedyś jeden ląd, przecięty wzdłuż wyniosłym grzbietem górskim, któremu uczeni dają nazwę Kordylierów antyllskich. Później ów ląd zapadł się w morze, a szczyty gór pozostały nad wodą jako wysepki. Wyspa Martinique składa się właściwie z trzech wulkanów: Piton du Vauclam, Piton du Carbet i największego z nich wznoszącego się nad powierzchnią morza do 1350 metrów Mont Pelée, który dawniej wybuchał bardzo często, a dymił bez przerwy; więc też przed rokiem 1762im ta wyspa była niezaludnionym skrawkiem ziemi, tylko na wystającej z morza odosobnionej skale zbudowała Francya latarnię morską i osadziła kilku latarników. Następnie w r. 1792 wybuch wszystkich trzech wulkanów zmienił nieco kształt wyspy, trochę ją powiększył i odtąd też na niej poczęli osiedlać się rybacy. Od tego czasu oba mniejsze wulkany zupełnie wygasły, a Mont Pelée po gwałtownym wybuchu 5 i 6 sierpnia 1851 umilkł,— zdawało się na zawsze. Na jego stokach zaczęli osiedlać się ludzie, przeważnie murzyni, uciekający z niewoli u plantatorów w sąsiednich krajach, mulaci, a w końcu trochę ludzi białych i tak w ciągu lat pięćdziesięciu powstało jedyne na wysepce portowe miasto Saint-Pierre, ważne jako stacya okrętów, przepływających tędy podczas podróży między Europą a Środkową Ameryką. Były więc tam składy węgla, warsztaty okrętowe, agencye kupieckie, banki, konsulaty, w końcu Francya osadziła tam gubernatora, a kilka tygodni temu zamianowała jeszcze komendanta portu, i właśnie ten komendant przybył na wyspę ze swą rodziną na krążowniku „Suchet“, który sam jeden zdołał uniknąć katastrofy. Cała wyspa liczyła w ostatnich czasach 175.200 mieszkańców. Z nich zginęli ci, którzy zaludniali Saint-Pierre i okoliczne wioski — razem, jak dziś donoszą, około 40.000 ludzi.

Korespondencye.

Madryt 5 maja.

Za niespełna dwa tygodnie będzie tu wielka uroczystość. Karol Alfons XIII, uznany pełnoletnim, obejmie w dniu 17-ym maja rządy i złoży przysięgę na konstytucyę i wierność krajowi. Młodociany król kończy w tym dniu 16-ty rok życia, to jest normalny wiek małoletności, ustanowiony dla panującego w monarchii Alfonsów. Ponieważ nie zachodzą żadne powody, które czyniłyby rzeczą potrzebną przedłużenie małoletności króla, przeto władzę królewską, wykonywaną dotychczas w jego imieniu przez regencyę, obejmuje z dniem 17-ym bm. Alfons XIII w swe ręce.

W dniu wspomnianym o godz. 1-ej z południa odbędzie się w pałacu Kortezów w Madrycie uroczystość złożenia przysięgi; król w uroczystym pochodzie przybędzie do parlamentu, poczem z parlamentu powróci do zamku. Nazajutrz, w pierwsze święto Zielonych Świątek, król weźmie udział w nabożeństwie w kościele San Francisco el Granda, gdzie odbędzie się uroczystość koronacyi, a duchowieństwo odśpiewa solenne Te Deum.

Następnie odbędzie się w zamku wielka recepcya. Uroczystości i zabawy ludowe obliczone są na cały tydzień. Ostatni dzień wypełnią: parada kadetów w obozie pod Carabanchel, galowe przedstawienie w teatrze, konne wyścigi oficerów, a dla tłumów ludności zabawy taneczne i nieodzowne w Hiszpanii walki byków.

W dniu 24-ym kwietnia był król Alfons XIII po raz pierwszy obecny — w towarzystwie swej matki, królowej regentki Maryi Krystyny — na posiedzeniu rady gabinetowej. Król, jak zwyczajnie, miał na sobie uniform kadeta piechoty. Królowa zajęła miejsce na tronie, a młodociany król usiadł po prawej jej ręce na zwyczajnem krześle, i rada gabinetowa się rozpoczęła. Sędziwy prezes gabinetu Sagasta, głęboko wzruszony, powitał młodego władzcę dłuższą przemową, w której dał pogląd na upłynionych szesnaście lat regencyi w Hiszpanii.

„Od najpierwszych chwil życia króla — mówił Sagasta — błogosławiłem mu, a z głębokiem wzruszeniem widzę go dzisiaj dzielnym i silnym, prawie mężem, widzę go wyposażonego we wszystkie dary i cnoty, gdy ma zasiąść na tronie swych przodków. Zapewne nie długo danem mi będzie oglądać blask wschodzącego słońca. Zanim jednak znużoną mą głowę złożę na spoczynek, chciałbym młodemu królowi, w którym widzę uosobienie przyszłości Hiszpanii, wyrazić życzenia z okazyi objęcia przezeń rządów. Miejmy nadzieję, że Alfons XIII zapewni swemu krajowi dni sławy i błogosławieństwa. Zapewne jednak nie zabraknie królowi także trosk i doświadczeń: Król będzie umiał jednak pokonać je, mając zawsze na oku swe dostojne obowiązki, oraz czerpiąc odwagę i zapał z zasad polityki, odpowiadającej nowoczesnemu duchowi. Trudno mi tutaj powstrzymać się od porównania między czasami mej młodości, a epoką współczesną.

„Wiek XIX widział olbrzymie przewroty, największe, o jakich kiedykolwiek marzył duch ludzki. Dzisiaj z szybkością wiatru podróżuje się na gładkich szynach stalowych we wszystkich kierunkach świata, iskra elektryczna umożliwia błyskawiczną wymianę myśli między najodleglejszemi miejscami ziemi, podobne do pałaców olbrzymie parowce krążą po dalekich morzach, a wkrótce będą ludzie mogli na wyścigi z orłami sterować w powietrzu. Dla mnie, który ten cały olbrzymi postęp widziałem od pierwszej niemal jego chwili, różnica między wiekiem XIX a XX jest większa. Owych ośm, czy dziewięć dni, które trwała podróż dyliżansem pocztowym z bardziej oddalonych prowincyj do Madrytu, zastąpiła ośmio lub dziewięciogodzinna podróż koleją; mdłe lampy naftowe, które dawniej oświecały stolicę, obecnie zastąpiły potężne lampy elektryczne. Telegraf i telefon coraz bardziej wypierają listy, które dawniej tak długo podróżowały i umożliwiają waszej królewskiej wysokości porozumieć się każdej chwili niezwłocznie z każdą prowincyą państwa.

„Wskutek tego postępu jednak, także życie stało się o wiele różnorodniejszem i bardziej zawikłanem. W pierwszej połowie minionego stulecia nawiedziły Hiszpanię wstrząśnienia, zamieszki i walki o wolność. Potem nastąpiły usiłowania i starania, aby przywrócić władzę królewską i dać jej silne podstawy. Obecnie król Hiszpanii ma do rozwiązania zadanie bardzo doniosłe: jest to kwestya socyalna, ustalenie przyszłych wzajemnych stosunków pomiędzy pracą a kapitałem, od czego zawisło powodzenie państwa i całego społeczeństwa“.

Z kolei przeszedł Sagasta do omówienia najważniejszych zagadnień polityki wewnętrznej i zagranicznej. Młody król przysłuchiwał się bacznie wywodom prezesa gabinetu i nieraz mu potakiwał, a potem serdecznie za powitanie podziękował.

Uroczystości koronacyjne nie obędą się jednak bez dysonansów: w samym dniu koronacyi urządzają posłowie, należący do partyi republikańskiej, trzy zgromadzenia, a rady gminne niektórych miast, jak Barcelony i San Sebastian, uchwaliły nie brać udziału w uroczystościach koronacyjnych i odmówiły kredytu na urządzenie festynów z tego uroczystego powodu.

Burzliwie się tedy zapowiada początek samodzielnych rządów młodzieńczego króla miotanej tylu przeciwnościami i doświadczonej tylu klęskami Hiszpanii.

Delegacye.

Budapeszt 12 maja. W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej przedstawił wczoraj referent margr. Bacquehem sprawozdanie o preliminarzu ministerstwa spraw zagranicznych; podniósł, że komisya z żywem zadowoleniem przyjęła do wiadomości utrzymanie trójprzymierza i istnienie przyjaznego stosunku do Rosyi, tych podstaw i rękojmi pokoju. Komisya żywi nadzieję, że uda się wzmocnić te stosunki polityczne także usunięciem przeciwieństw ekonomicznych i sprawiedliwem wyrównaniem ewentualnych różnic. Również wyraża komisya nadzieję, że przez szybkie załatwienie spornych z Węgrami kwestyi daną będzie podstawa do skutecznej ochrony naszych interesów przy zawarciu traktatów handlowych. Wreszcie dziękuje komisya ministrowi Gołuchowskiemu za cenne i zadowalające wyjaśnienia i wyraża mu zaufanie i pełne uznanie za kierownictwo sprawami zagranicznemi monarchii. Hr. Wojciech Dzieduszycki dodał imieniem Polaków wyrazy zaufania hr. Gołuchowskiemu.

Sprawozdanie przyjęto bez dyskusyi i przystąpiono do kredytu okupacyjnego. Po sprawozdawcy Vukowicu, przemawiali: Kramarz, Sylwester i Kozłowski, oraz minister Kallay, który wyraził przekonanie, że zarząd Bośnii spełnił swe zadanie.

Kredyt okupacyjny przyjęto i tem samem ukończono prace komisyi. Generalnym sprawozdawcą wybrano magr. Bacquehema.

Politechnika żydowska.

Wychodzące w Warszawie czasopismo *Der Jud* rozpatruje sprawę założenia gdzieś na świecie umyślnej politechniki dla żydów, przywiązując do niej taką prawie wagę, jak do istniejącego już skarbu narodowego, założonego przez Syonistów. Myśl o dwóch takich instytucyach „przekazał“ następcom nieżyjący obecnie profesor-syonista, niejaki H. Szapiro.

Więc oto, zdaniem *Der Juda*, nadszedł czas założenia „uniwersytetu i politechniki w Palestynie“. Albowiem nietylko w Niemczech, ale i w Szwajcaryi niechętnie teraz przyjmują do uniwersytetu „obcych“. Dopóki liczba ich była nieznaczna, dopóty władze tameczne nie zwracały na to uwagi. „Odkąd jednak studenci rosyjsko-żydowscy zaczęli przybywać „gromadami“, myśli się ciągle o wstrzymaniu tego napływu“.

Zurych i Szarlotenburg, pisze *Jud*, zamknęły ze wszystkiem swe politechniki dla cudzoziemców. W Niemczech i Austryi nie przyjmuje się kobiet jako „rzeczywistych studentów“. W Bazylei wcale się kobiet nie przyjmuje. Bern i Genewa robią coraz większe trudności studentom zagranicznym; wyrażają się tam coraz gorzej o „słowiańskich i semickich przybyszach. Nawet najuczciwsi i dobroduszni Szwajcarzy narzekają także — „i słusznie“ — dodaje *Der Jud* — że cudzoziemcy zabierają ich miejsca; przez nich robi się ciasno, głównie w klinikach, salach anatomicznych, rysunkowych itd., bo sale nie są dość obszerne; 400 do 500 „obcych“ na jednym uniwersytecie ruguje poprostu studentów miejscowych. Na uniwersytetach Europy zachodniej znajduje się teraz około pięciu tysięcy studentów żydowskich z Rosyi — pisze *Jud*. — A liczba ta, według wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie jeszcze wzrastała. Dla nich więc potrzebny byłby uniwersytet oddzielny, tak duży, jak wiedeński, berliński lub monachijski.

---

208)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozprawiająca baba umilkła nagle i głowę smutnie zwiesiła. Po małej chwili zwróciła się żywo do swej towarzyszki i rzekła cicho:

— Bo... pani kapitanowa zdrzemnęłaby się trochę!...

— Nie, nie. Noc taka piękna!...

— Hm! Właśnie, jakby do snu! Paniusieczka się nie wysypia! Na nic taka jazda! Musi być ład. Jedna zmiana odpoczywa, druga na stanowisku. A te myślenie, to ani zdrowe, ani na zmorę skuteczne! Teraz nic nie mówię — ale niechno dobrniemy do Zamościa!... Subordynacya musi być! Pani kapitanowa nic na szarżę nie pomna!

— Moja Żubrowa, gdzie?... Przepadło wszystko — wszystko! Trzeba mi teraz uspokojenia tylko! byle dalej od ludzi, od świata!... Wam nie zawadzę! Może sierotę przyjmą gdzie!...

Baba pociągnęła nosem i ozwała się z impetem.

— Doczekałam się! Mnie — zawada! Przepadło! Bodajbym się pod ziemię skryła! Pocieszenia niema! Tfy!... Niech mnie samą!... Chłopy oczajdusze, kłamcy, nicponie! Prędzejbym się śmierci spodziewała!... Popluć na złe i odwrócić się!... Frykasu tego jest jeszcze do woli!... Bóg da, to my się jeszcze większej doczekamy rangi! Co porucznik Pułkownik albo i major ostrogami brząknie!

— Nie mówcie tak!

— Albo to grzech? Kto może wiedzieć, co komu sądzono! Czy ja to kiedy myślałam, żeby nasz porucznik!... No, postrzeliło go! Gdybym na własne nie widziała oczy...

— Żubrowa!...

— Już milczę!... A tfy! Człowiekowi ciągle od serca na język przypływa! Chociaż, jak go znam, tobym przysięgła, iż się odmieni!... Przyszło na niego i odejdzie... i wróci...

— Wolna wola!

— Sumitować się będzie!

— Jego rzecz!

— Do nóg padnie!

— Żubrowa! — ozwała się surowo Zośka. — Jeżeli raz jeszcze podobnie przemówicie, klnę się, że i was rzucę i pójdę sama!

— Jezus, Marya! Paniusieczko moja serdeczna! Bodaj mnie...

— Szarpiecie boleśnie! Co wam w głowie!... Mało jeszcze goryczy?.... Zdaje się wam, że to się zmieni?... Nigdy! Powiedziałam raz!

— Olaboga! — mruczała markietanka. — Dogadałam się!... Wio, malutki!... Jak to się wlecze! Nieszczęście po piętach idzie!... Do Szczebrzeszyna jeszcze z godzina drogi! Cha! Dla mnie? A cóż?... Dobrze mu tak! Zachciało się hiszpańskich amorów... niech mu! Ej! Kawaler ci był, że ze świecą drugiego szukać! Bo to i ród i serce i głowa i mina!... Święty Antoni, a przecież go napadło! Jedna bieda! Dwa miesiące włóczęgi na koniec świata, dwa miesiące z powrotem... no, i co? Gorzej jest, niż było!... Zdało się, tu przynajmniej, chociaż w spokojności posiedziesz!... Gdzie!... Z jednej wojny się wyszło, w drugą się wchodzi! Byle do Zamościa się doczłapać! Byle znów złe nie namieszało kłopotów!

— Zdaje się wam, że to prawda, co mówili w Radomyślu?

— Mnie już się nic nie zdaje! Powiadają, nasi idą pod Zamość! Niech idą! Nam byle zdążyć przed wojskiem i do swoich dopaść!

— Oblegać mogą!

— Niech oblegają! Niech szturmują, niech zdobędą! Co począć? Pod ziemię się schować chyba! Do Warszawy, mówili, nie jechać, bo Austryak siedzi, do Krakowa, nie, bo żołdactwo bobruje w okolicy, do Lwowa, także nie, bo znów jakieś bitwy na drodze będą! Do pioruna, sacrebleu! Przecież gdzieś trzeba!

Baba zaklęła i szarpnęła energicznie lejcami.

Przez chwilę słychać było tylko miarowy stukot toczącego się woza. Markietanka odezwała się znów pierwsza:

— Pusto! Żywego ducha nie widać! Musi być po północy chyba! Chociaż... tam na wzgórzu. Kto ich wie! Niby cień, a przysięgłabym, że to konni.

Baba wpatrywała się uważnie w słabo rysujące się cienie. Zośka również wzrok wytężyła.

— Jezdni! — zakrzyknęła ta ostatnia. — Dwóch, sześciu, dziesięciu!

— O! Jak się to wychylają z po za drzew! Święty Antoni, byle nie jacy łotrzykowie! Tegoby jeszcze brakło!... Pani kapitanowa niech się przysiądzie tutaj!... A ja tu pukawki opatrzę!

— Nie myślcie tylko o oporze! Próżne rzeczy! Lepiej zgodą!

— Pewnie! Zgoda, to zgoda, ale co kruciczka za pazuchą nie zawadzi.

Jezdni tymczasem, którzy ukazali się na załomie drogi, zbliżali się szybko, dążąc wprost naprzeciw woza.

Żubrowa ledwie miała czas się usadowić za plecami Zośki, gdy dał się słyszeć donośny głos

— Stój! Kto jedzie?

— Nikt! — odparła ostro Żubrowa. — Baby dwie jadą!

— Skąd — dokąd?

— Z Radomyśla do Zamościa.

— To zawracać z powrotem! Zamość już otoczony!

— Do licha!... A bodajże...

— No, no! Nie ma czego pomstować! Zawrócić konia... Nie czas na gawędy!...

— Zawrócić? To się jeszcze zobaczy!

— Słuchać, bo was każę zatrzymać!

— Phi! A może to byłoby dobrze...

Jedni podsunęli się do wózka. Baba postrzegła ułańskie czapy i rabaty.

— Ruszajcie, ruszajcie! — upominał łagodniej głos dowodzącego oddziałem. — Krzywdy waszej nikt nie chce. Możecie się znaleść w samym ogniu. O Zamościu niech wam się nie śni! Zawróćcie na Krzeszów.

— Ani myśli! Gdzie nam! Choć do Szczebrzeszyna pozwólcie!

— Nie ma ducha żywego!

— No, to my jedziemy do Zamościa!

— Pójdziecie pod straż!

— I właśnie dobrze! Będzie przynajmniej bezpiecznie!

— Poszaleliście!...

— No, jedziemy! Gdzie ta straż?

— Wziąć ich do Szczebrzeszyna, a tam się zobaczy! — rozkazał surowo dowódzca.

— O, i właśnie!...

Jezdni otoczyli wózek i ruszyli żwawo Konik chłopski, znalazłszy się w towarzystwie rosłych wierzchowców ułańskich, nastroszył grzywę, parsknął raźno i pomknął ochoczo.

Zośka zdumiała się takiej rezolucyi i szepnęła:

— Żubrowa! Dokądże my?... Nie lepiej po dobrej woli ustąpić?

— A to po co! — uparła się markietanka i głos podniosła tak, żeby ją jadący okok kawalerzyści słyszeć mogli. — Jesteśmy między swoimi! Czy to Niemce jakie albo Austryaki? Zjedzą nas? Mamy się po nocy tułać, toć lepiej nam w kompanii ułańskiej! I weselej i pewniej!...

Dowódzca puścił mimo uszu słowa baby — choć nie na żarty zafrasował się, co pocznie z więźniami. Był rozkaz wzbraniania przejazdu pod Zamość, lecz również było polecenie łagodnego obchodzenia się z ludem i obywatelstwem. Mógł je wprawdzie na posterunku swym w Szczebrzeszynie zatrzymać, lecz to tylko kłopotówby mu przysporzyło.

Babie tymczasem usta się nie zamykały. Rozprawiała głośno a szeroko, wyzywała ciężkie czasy, a ułanów zasypywała pytaniami.

Żołnierze uśmiechali się pod wąsem i milczeli. Markietankę wcale to nie zbiło z pantałyku. Usta jej się nie zamykały.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pierwszy z projektów i środków zaradczych, podanych w piśmie żydowskiem, jest wybudowanie politechniki w Palestynie. „Wogóle powinniśmy odzwyczaić się—powiada *Der Jud* — od chęci przychodzenia do gotowego: chcemy mieć ognisko własne, to winniśmy je sobie stworzyć sami".

Z ofiar prawie groszowych wystawiono niedawno w Jerozolimie budynek dla „biblioteki narodowej" judaistycznej. Politechniki nie urządzi się za tak małe pieniądze. Ale tu jest nadzieja, że ofiary znaczne na ten cel złożą żydzi zamożni, którzy uczynią to, jeżeli nie ze względów narodowych, to dlatego, żeby mieli gdzie kształcić swe dzieci. „Alliance Izraélite" francuska i niemiecka dadzą także pieniądze, ponieważ w ten sposób pozbędą się napływu studentów żydowskich do Niemiec i Francyi. W końcu na ten cel wyznaczy fundusz znana „Ica".

Autor nie obawia się nawet, że studenci przyszłej politechniki palestyńskiej nie dostaną posad w Europie. A to dlatego, ponieważ „nie uważa się na miejsce, gdzie się ktoś uczył, lecz na wartość nauki, jak się ją nabyło". Ma zaś nadzieję, że tamta Politechnika w Palestynie będzie stała na wysokości podobnej instytucyi w Europie.

Z innym projektem występuje inny autor w temże piśmie, uważający sprawę tę za pilną, „palącą". Opowiada on naprzód o tych lepszych czasach, kiedy w Niemczech nie było jeszcze tylu studentów żydowskich z Rosyi. Wówczas spotykało tam się albo ludzi, którzy pokończywszy uniwersytety rosyjskie, przyjechali do Niemiec dla dalszych studyów, albo talmudystów przybyłych w celach zarobkowych, którzy, poznawszy stosunki miejscowe i widząc, że taki uniwersytet zagraniczny nie wymaga świadectw, ani egzaminów, mówili sobie:

— Dlaczego nie studyować? Tak czy owak, nie wiem co robić, a głowa talmudyczna to wszystko potrafi. Z takich studentów, dodaje *Der Jud*, świat miał potem kaleki duchowe, dla nikogo nieużyteczne.

Teraz czasy się zmieniły. Studenci przyjeżdżają z Rosyi dlatego, że brak dla nich miejsca w kraju. Podług obliczenia autora, na 200 cudzoziemców w wyższych szkołach niemieckich przypada 150 poddanych rosyjskich, a z tych 150 jest 125 żydów. Na politechnikach zaś jest 8—10% żydów rosyjskich. Tam też po zapisie student taki musi czekać dwa tygodnie na przyjęcie, aby w ten sposób dać pierwszeństwo krajowcom. „Oni też, nawet będąc sami żydami, urągają swym kolegom zagranicznym i nazywają ich „Polakami".

Do niedawna Karlsruhe było rajem dla studentów żydowskich. Teraz raj ten zamienił się w piekło. Jest obawa, że za rok lub dwa lata nie przyjmą już żadnego studenta żydowskiego z Rosyi w Niemczech. We Francyi jest również przepełnienie. Do Włoch jeździć nie mogą, bo to za drogo i utrzymanie jest tam bardzo kosztowne. Zresztą i tam gdy przybędzie 200—300 studentów, powstanie „kwestya zagraniczna".

A ponieważ sprawa to pilna, a na uniwersytet lub politechnikę żydowską trzebaby było czekać za długo i wynaleźć źródło na budżet roczny w sumie 500.000 rb., bo tyle kosztuje utrzymanie jednej szkoły wyższej — przeto chcą tymczasem założyć taką szkołę dla samych chemików żydowskich w Bazylei, Zurychu lub Genewie. Do chemii doda się wykłady o gospodarce narodowej, o literaturze i historyi żydowskiej, wytwarzając zastęp „dzielnych chemików i dzielnych żydów". Za 25 do 30.000 rb. rocznie można będzie utrzymywać szkołę taką dla 300 studentów.

Na szerszą zaś skalę zamierzona politechnika lub uniwersytet w Palestynie będzie przedmiotem zabiegów następnego kongresu syonistów, których „wydział wykonawczy" ma już poleconą tę sprawę, jako życzenie kongresu. Będzie to, zdaje się, najbliższy „czyn wielki" po założeniu przez tenże kongres „skarbu narodowego".

Samochody w Paryżu.

Z Paryża piszą:

Poznawać zbliżanie się wiosny po młodej zieleni, po świeżem tchnieniu i pęczach drzew to metoda przestarzała; człowiek nowoczesny rozpozna tę zmianę sezonu, nie wystawiwszy nawet nosa poza szyby swego okna, jedynie zmysłem słuchu po wzmożonym turkocie samochodów i dzwonieniu bicyklów. Sport ten szerzy się u nas obecnie z niesłychaną butą. Ulice Paryża wyglądają jak dworce kolei żelaznych przerznięte szynami we wszystkich kierunkach, lecz pozbawione ramp bezpieczeństwa, a mordercze samochody pędzą na oślep z bajeczną szybkością, zmiatając po drodze co żyje. Jedynym środkiem ratunku dla idących pieszo jest biedz szybciej niż tramwaje, bicykle i samochody. Nieszczęśni ci, którzy sztuki tej nie dokażą.

I tak w ciągu trzech dni ofiarą sportu, wykonywanego przez innych padły trzy znane osobistości: pani Flammarion, żona paryskiego astronoma, została skaleczoną przez bicykl; pani Mirbeau, żona znanego powieściopisarza, wypadła z powozu potrąconego przez samochód, a nareszcie młody dziennikarz z *Figara*, Quellien, poniósł śmierć pod kołami automobilu.

Nowoczesny ten sport stworzył też zupełnie nowoczesną kwestyę: jak połączyć bezpieczeństwo publiczne z dobrobytem kraju? Nie ulega wątpliwości, że rozwój sportu automobilów połączony jest z wielką korzyścią dla handlu, przemysłu i rolnictwa we Francyi. To też w uznaniu zasług głównego inicyatora tej nowej gałęzi przemysłu, markiza de Dion, klub Automobile urządził subskrypcyę celem uczczenia go bankietem i ofiarowania mu cennego przedmiotu sztuki.

W krótkim czasie złożono sumę 25.000 fr., uczestniczyli bowiem w składce tej nietylko fabrykanci, ale i robotnicy. Pamiątka ta składa się z trzech statuetek z masywnego srebra, przedstawiających przemysł, handel i rolnictwo i wznoszących w górę medalion z rysami markiza de Dion. Przed piętnastu laty, kiedy we Francyi rozwielmożnił się sport bicyklu — sprowadzanego przeważnie z Anglii lub Ameryki, markiz de Dion wspólnie z baronem Zuylen założyli w pobliżu Puteaux małą fabrykę; zrazu pracowało w niej tylko 12 robotników. Wkrótce fabryka rozwinęła taką działalność, że musiano powiększyć ją dziesięciokrotnie; wynaleziono trycykl motorowy, a nareszcie pierwsze zjawiły się samochody francuskiej marki.

Dziś już 1600 robotników pracuje w tej fabryce, a nadto powstało mnóstwo nowych przedsiębiorstw tego rodzaju, które dają nowe zajęcie robotnikowi, tworzą nowy rynek dla handlu i podnoszą znaczenie Francyi na zewnątrz. Przemysł automobilów dosięgnął już takich rozmiarów, że obecnie co roku urządza się w Paryżu wystawę samochodów, która jest bodźcem dla fabrykantów; utworzono klub skupiający przeszło 3000 członków, a trwałość powodzenia tej nowej gałęzi przemysłu zdaje się być udowodnioną tem, iż ustanowiono dla niej nowy rodzaj podatku!

Właściwości nowego sportu pobudzają do szczególnego rodzaju refleksyi i stały się też genezą następującej bajki filozoficznej: Dobry ojciec czuł, że umiera, i zawołał dwóch synów swych: silnego Gedeona i słabowitego Jonasza, aby podzielić między nich swe interesa. Ty, silny mój Gedeonie — rzekł — przywykłeś do sportów, tyś odważny, zręczny, lubujący się w niebezpieczeństwie, ty więc będziesz kierownikiem mego biura w Paryżu; tobie zaś, mój biedny Jonaszu, który zawsze byłeś delikatnym, zniewieściałym, trochę tchórzliwym, tobie powierzam moje lasy w Kongo. — Rzekłszy to, dobry ojciec umarł.

Synowie zdziwieni, trochę niechętni, lecz posłuszni, przyjęli powierzone im obowiązki. Rok minął szybko, poczem zeszli się obaj bracia i opowiadali sobie przebyte awantury.

— Ja, rzekł silny Gedeon — mieszkałem w Paryżu i bezustannie musiałem wychodzić celem załatwienia różnego rodzaju interesów. Pierwszego miesiąca, wzięty między dwa tramwaje, zostałem powalony i wstałem z połamanem żebrem. Na drugi miesiąc wóz mleczarza przejechał mi nogę; na trzeci powóz mój pośliznął się po szynach i rzucił mnie na groblę Metropolitanu, gdy właśnie wsypywano na nią kamień młynarski; zręczności mojej zawdzięczam, że tylko jedną rękę i nogę złamałem. Strułem się następnie wodą z Sekwany; później, potrącony przez automobil, wpadłem do Sekwany i nowofundlandczyk magistracki, puszczony na mój ratunek, zadał mi bolesne ukąszenie; agenci zaś, pływacy, wyciągnąwszy mnie, wsadzili do kozy, bo wpadłem do wody w miejscu, gdzie to było wzbronionem. Przed miesiącem nareszcie w lasku bulońskim padł mi na głowę balon do kierowania i wybił mi oko.

Tak więc, dzięki mej niezwykłej sile, żyję jeszcze i w ciągu roku życia w Paryżu straciłem tylko połowę mych członków, co zresztą jest rzeczą normalną.

— Ja zaś — rzekł słabowity Jonasz — żyłem wśród jaguarów, lwów i trygonocefalów, i oto co mi się zdarzyło: Przeprawiając się przez Niger, straciłem paznogieć; pewnej nocy żmija okręciła mi się dokoła szyi i uczucie zimna spowodowało mi silny ból gardła. Później w kąpieli krokodyl potrącił mnie i zrobił mi sińca na nodze. Dostałem się w ręce ludożerców: byłem w prawdziwem niebezpieczeństwie, bo zamknęli mnie do klatki, w której z przeciągu dostałem kataru, zmusili mnie też, bym jadł pieczyste z mięsa ludzkiego, czego nie mogłem strawić, lecz koniec końcem uwolniłem się i dziś powracam w doskonałem zdrowiu.

Uścisnęli się bracia i poznali teraz, jak dobrze postąpił ojciec, iż wysłał do Kongo słabowitego Jonasza, a na niebezpieczeństwa paryskiego życia wystawił silnego Gedeona.

Co i o czem piszą.

Redaktorem *Biblioteki Warszawskiej* jest teraz wnuk Zygmunta Krasińskiego ordynat Adam Krasiński. Owóż z papierów rodzinnych wydobywa on mnóstwo bardzo cennych pamiątek po swoim wielkim dziadku, listów, pism, poezyi, artykułów. A jakie perły tam wykrywa, przekonać się można naprzykład z następującego wiersza, dotąd zupełnie nieznanego:

O życia ranku.

O życia ranku, o wiosen jutrzence,
Pod takiem brzegiem i na takiem morzu
Jam Ciebie ujrzał w błękitów przestworzu
I obwiódł Ciebie w włoskich kwiatów wieńce!

I strach mię chwytał, gdym ci rzucał róże,
A z nimi myśli, natchnienia i pieśni...
Gdym kładł me serce za stóp Twych podnóże,
Jam drżał wśród szczęścia: czy się szczęście nie śni?

Tyś przy mnie była, a jam ciągle marzył,
Że ty złudzeniem, co odleci wkrótce...
I z westchnieniami przed Tobą-m się skarżył,
Żeś Anioł nikły na mej lotnej łódce.

Bo w słońca blasku lśniła Twoja postać,
Nie jak codzienne i trwałe postaci,
Lecz jak duch, który tu nie zdoła zostać,
Bo nie ma tutaj ni sióstr, ani braci...

I długo dziwną mamiony żałobą,
Chociaż przy Tobie, jam się nie czuł z Tobą!
Długo tęskniłem gdzieś dalej — do Ciebie,
Bom zawsze myślał, żeś Ty tylko w niebie!

Na każdej fali i na każdej skale,
Na każdem miejscu i w każdej godzinie
Wieczniem powtarzał: „ach, to szczęście minie...
„Przepłynie Anioł, jak płyną te fale!

„I na tem morzu odejdzie ta mara,
„I wśród tych wichrów pryśnie mi jej wiara,
„I śmierć — niestałość, albo los zabierze
„To, co dziś kocham, i w co dzisiaj wierzę!"

Lecz ty zostałaś na łódce milcząca,
Nie wzięła burza Ciebie w niebo nagle —
Dotąd w promieniach widomego słońca,
Ty rudel trzymasz, ja rozpuszczam żagle —

I tak płyniemy na wieki... bez końca!

Z izby sądowej.

Lwów 12 maja.

(Plotki na temat „kubana".)

W sobotę popołudniu zakończyła się rozprawa przeciw dwom agentom cyrku Truzziego pp. Stauberowi i Opatowi, których radny miejski p. Gryglaszewski oskarżył o oszczerstwo. Jak wiadomo, agenci ci skarżyli się przed sekretarzem magistratu p. Dziubińskim i dyetaryuszem p. Sroczyńskim w taki sposób, że obaj ci panowie wywnioskowali z ich słów, iż p. Gryglaszewski domagał się od nich „kubana" za popieranie w magistracie sprawy wydzierżawienia placu pod cyrk. Otóż w sobotę przy pomocy protokołów zeznań, złożonych w magistracie przez pp. Cetwińskiego, Dziubińskiego, Sroczyńskiego, Staubera i Opata wentylowano jeszcze raz tę sprawę i usiłowano dotrzeć do źródła plotki. Okazało się, że zeznania pp. Staubera i Opata, zanotowane w magistracie, wyglądają zupełnie inaczej, niż ich obecne zeznania, złożone przed sądem. Obydwaj oskarżeni twierdzą jednak stanowczo, że w magistracie zeznawali tak samo, jak obecnie, i że ich zeznania widocznie mylnie zaprotokołowano.

Ostatecznie sprawa skończyła się tem, że obaj oskarżeni agenci następujące dali oświadczenie:

„Oświadczamy, że nigdy przed nikim nie obwinialiśmy p. Gryglaszewskiego o to, że żądał od nas „kubana" w sprawie cyrkowej i nie posądzaliśmy go o to, iżby był zdolnym żądać „kubana", a jeżeli p. Gryglaszewski czuje się przez nas obrażonym, to go dzisiaj przed sądem przepraszamy".

Wobec tej deklaracyi p. Gryglaszewski oskarżenie swoje cofnął.

Wychowanie narodowe i abstynencya.

Od paru dni p. Lutosławski wygłasza w naszem mieście w południe i wieczorem z niezmordowaną wytrwałością odczyty na temat wychowania narodowego i abstynencyi od napojów wyskokowych. W odczytach tych propaguje myśl bardzo zresztą dobrą i uczciwą, aby się wstrzymywać od używania napojów wyskokowych a także od palenia tytoniu, gdyż oba te nałogi są bardzo szkodliwe dla zdrowia, alkoholizm przytem przyczynia się mocno do spotęgowania wszystkich innych wad ludzkich i nałogów, tak że dziewięć dziesiątych wszelkich klęsk społecznych, jakie trapią nasz naród, przypisać należy nadużywaniu napojów wyskokowych. P. Lutosławski jednak występuje nietylko przeciw nadużywaniu trunków, ale wogóle przeciw wszelkiemu ich używaniu. Zdaniem jego nikt nie powinien ani szklanki piwa, ani kieliszka wina nigdy wziąć do ust. Idzie on tak daleko, że wypowiada nawet takie herezye fizyologiczne jak np., że każda szklanka piwa zabija w mózgu jakąś jedną komórkę. Oczywiście są to retoryczne sposoby działania na tłum, sposoby, naszem zdaniem niewłaściwe, bo tłum ten znowu nie jest tak naiwny, żeby w podobne absurda uwierzył, a nie wierząc w nie, traci wogóle zaufanie do prelegenta i myśli sobie: „Jeżeli on tak blaguje na tym punkcie i takie prawi niedorzeczności, to oczywiście zapewne blaguje i na innych punktach i tak samo nas w błąd wprowadza". Naszem zdaniem powinno się zawsze przestrzegać pewnej etyki odczytowej, nie wykraczać zaś nigdy poza granice prawdy naukowej albo tej prawdy, która w danym momencie dziejów uważaną jest za naukową. Tej etyki p. Lutosławski się nie trzyma, owszem używa on bardzo często sposobów, które wśród niewykształconego tłumu mogą pewne robić wrażenie, ale na ludzi inteligentnych działają odpychająco.

Zacytujemy tu na dowód powyższego twierdzenia parę ustępów z jego odczytu. Więc najprzód ów ustęp o szklance piwa i zamierającej w mózgu komórce, następnie twierdzenie, że kiedy do Polski nadeszła wiadomość o śmierci Napoleona I na wyspie św. Heleny, wtedy bardzo wielu Polaków umarło natychmiast na apopleksyę, pękło bowiem ich serce z rozpaczy, że ich ideał nie żyje. Fakt ten nie jest zanotowany w żadnem poważnem dziele historycznem, ani też w żadnej książce medycznej z owej epoki. — Inny przykład. Prelegent rzuca zdanie: „Wyraz polski „braterstwo" jest to zupełnie co innego niż wyraz francuski *fraternité*", przechodzi dalej i nic nie tłómaczy, dlaczego tak mówi i czem może to swoje zdanie uzasadnić. Tymczasem jestto absolutny nonsens, gdyż polski wyraz „braterstwo" zupełnie odpowiada francuskiemu „fraternité" i niczem innem być nie może; może sobie wprawdzie ktoś dopatrywać dowolnie jakichś ubocznych znaczeń w obu wyrazach, ale koniec końców są to wyrazy zawierające tę samą myśl. Dalej powiada prelegent, że są kraje i państwa, w których zupełnie zakazano sprzedaży napojów wyskokowych i że w tych krajach najubożsi ludzie są wskutek tego już kapitalistami, bo bogactwo ogromnie wzrasta, każdy człowiek wiele zaoszczędza itd. Mówi p. Lutosławski taki frazes i wcale nie wymienia, jakie to są kraje, gdzie są owe błogosławione ustawy antialkoholiczne i który to naród wzbogacił się takim prostym sposobem.

Ten zarzut wykraczania poza etykę odczytową robimy p. Lutosławskiemu nie z nieprzyjaźni do niego, ale dlatego właśnie, że chcielibyśmy, żeby jego prelekcye na temat alkoholizmu były jak najbardziej słuchane przez publiczność i jak największy wpływ wywierały, bo tak samo my, jak i wszyscy ludzie kochający swój kraj, chcielibyśmy, żeby pijaństwo przestało być plagą społeczną. Z ochotą tedy popierać gotowiśmy propagandę p. Lutosławskiego w tym kierunku, na cóż jednak on sam zraża ku sobie publiczność takimi pomysłami, które na blagę zakrawają.

To była jedna część prelekcyi; druga była o wychowaniu narodowem. Tutaj prelegent nie wspominając wcale ani o Saint Simonie, ani o Gustawie le Bon, twórcach teoryi, że wartość każdego narodu, jego dusza w najwyższym rozwoju, jego myśl dziejowa, jego prawdziwe jestestwo streszcza się w kilkuset czy kilkudziesięciu wybitnych ludziach: uczonych, poetach, myślicielach, literatach, dziennikarzach, stojących na czele tego narodu, a nie w całym jego tłumie milionowym, rozwinął tę samą teoryę w sposób dość lekkomyślny. Zaraz to wyłuszczymy. Przez „naród" rozumiemy pospolicie jakąś etnologiczną odrębną całość, więc kiedy mówimy: „naród polski", to rozumiemy wszystkich Polaków, wchodzących w skład tej odrębnej, etnologicznej całości, a przez naród francuski rozumiemy wszystkich Francuzów, tworzących ten naród, natomiast przez wyraz „lud" rozumiemy tylko niższe warstwy pewnego narodu.

Tymczasem p. Lutosławski te pojęcia wywraca do góry nogami i używa wyrazu „lud" jako całość, powiada więc „lud polski", to znaczy wszyscy Polacy, jacy egzystują na świecie, zaś przez „naród polski" rozumie tych kilkudziesięciu Polaków, którzy w sobie według Saint Simona lub Le Bona koncentrują całą charakterystykę etnologiczną narodu polskiego, więc będą to ci najznakomitsi pisarze, uczeni, artyści, poeci, dziennikarze i t. d. Gdyby p. Lutosławski nawet sam wymyślił tę teoryę Saint Simona i Gustawa Le Bona, toby jeszcze i wtedy nie wolno mu było dla swego pomysłu zmieniać znaczenia utartych wyrazów, lecz wypadałoby mu wymyślać sobie jakieś osobne terminy dla wyrażenia swoich pomysłów. Natomiast wziąć teoryę francuskich socyologów, przetłómaczyć ją na język polski i pomimo, że jej twórcy wcale nie przeinaczyli w języku francuskim wyrazów *peuple* i *nation*, brać i przeinaczać wyrazy polskie — to jest rzeczywiście w wysokim stopniu lingwistyczna lekkomyślność.

Dokonawszy takiego przeinaczenia wyrazów, występuje p. Lutosławski z propozycyą zakładania bractw filareckich. Mianowicie proponuje on, aby 10 osób zapisanych do bractwa, żyło z sobą w zgodzie, przyjaźni, porozumiewaniu się myślami i ciągłem schodzeniu się na rozmowy i dyskusye, żeby ci dziesięciu wybierali z pośród siebie jednego, którbyby był naczelnikiem, ten dziesiętnik żeby żył w podobny sposób z innymi dziesiętnikami i wybierał setnika, setnicy żeby wybierali tysięczników; następnie żeby wszystkie bractwa oddawały swoje oszczędności w ręce naczelników; i takim sposobem, żeby się tworzyły kolosalne kapitały w ręku tysięczników, a owi tysięcznicy, jako najdzielniejsi, obracać mieliby te pieniądze na cele narodowe, w pierwszym rzędzie zaś na uniwersytet Mickiewicza, który p. Lutosławski zamierza założyć w Szwajcaryi. Jak widzimy znów pomysł nie oryginalny, bo ani taka organizacya nie jest nową ani nową nazwa filaretów. My jednak wolelibyśmy, żeby nie nadużywano do jakichś nowych organizacyi tej nazwy, którą przywykliśmy czcić i szanować z czasów Mickiewicza; niech sobie p. Lutosławski lepiej nazwie swoje bractwa w inny sposób, a nazwy filaretów nie nadużywa.

Nasuwa się także inna uwaga. Oto organizowanie podobnych bractw opiera się albo na gruncie religijnym i wtedy tworzą one rzeczywiście wielkie potęgi i przynoszą społeczeństwu pożytek, albo też opierają się one na gruncie politycznym, a w takim razie tworzą konspiracye, które zawsze dla każdego organizmu społecznego były szkodliwe. P. Lutosławski nie opiera swych bractw ani na jednym, ani na drugim gruncie, to też cała jego propozycya robi wrażenie dość naiwnej zabawki, którą się mogą posługiwać ludzie młodzi, wolni od wszelkich stosunków społecznych, oddani życiu kontemplacyjnemu, albo naukowym badaniom, nie mający żadnych obowiązków rodzinnych, a utrzymywani kosztem rodziców. Lecz człowiek, który np. sam na siebie zarabiać musi, ma żonę i dzieci, ten przecież nie będzie czasu trwonił na schodzenie się ze swoją dziesiątką, aby z jej członkami rozmawiać, przenikać się duchowo, wprowadzać ich jaźń w swoją jaźń itd.

To też prawdopodobnie cała propozycya p. Lutosławskiego spełznie na niczem i wątpimy, czy on zdoła w całej Galicyi założyć więcej nad 2 lub 3 dziesiątki. Nam się zdaje, że te bójki, któremi się systematycznie kończą odczyty p. Lutosławskiego, musiały go trochę zmrozić w idealnych zapatrywaniach na możliwość stworzenia podobnych organizacyj.

KRONIKA.

Lwów 12 maja.

W dzisiejszem głosowaniu na posła do Rady państwa oddano głosów do godziny 1 w południe 2847. Udział wyborców, jak się okazuje z tego, jest bardzo niewielki, skoro nawet nie dosięgnął czwartej części ogólnej ich liczby. Po południu odbywać się będzie głosowanie od godziny 3 do 6. Prawdopodobnie już około godziny 7-ej wieczorem skrutynium zostanie ukończone i wynik ogłoszony.

Tablica pamiątkowa w kościele św. Maryi Magdaleny, wmurowana ku uczczeniu poległych w r. 1863 pod Sołowijówką, nosi następujący napis: *„Pamięci tych, którzy niosąc swobodę ludowi ukraińskiemu, padli swych idealnych dążeń ofiarą 10 maja (28 kwietnia) 1863 r. w Sołowijówce"*. Pod napisem znajduje się herb Polski, Litwy i Rusi, a po obu jego stronach widnieją nazwiska poległych: Jurjewicz Antoni, Biesiadowski Józef, Bobowski Franciszek, Dorożyński Józef, Izbicki, Kościuszko Antoni, Kosko Jan, Krypski, Kurzański Wieńczysław, Peretjatkiewicz Adolf, Peszyński Bolesław, Przedpełski Gotfryd, Przedrzemirscy, Strelczenko Aleksy, Wasilewski Wincenty, Wołoncewicz Łucyan, Wykowski Stefan, Zieliński.

Walne zgromadzenie lwowskiego Koła pań Tow. Szkoły ludowej odbyło się wczoraj. Zdano na niem sprawę za rok ubiegły i za całe dziesięciolecie. Praca Koła w przeciągu tych 10 lat zaznacza się w trojakim kierunku: budowa szkół, zakładanie i utrzymywanie czytelń ludowych, wreszcie urządzanie wypożyczalni książek we Lwowie. Na budowę szkół wydało Koło 15.657·84 K. (do sumy tej wliczona jest kwota 5.285·70 K., którą odesłano do Zarządu głównego na budowę szkoły w Białej). Wypożyczalń książek we Lwowie założyło Koło 4, zaś wspólnie z Kołem akademickiem jedną. Czytelń ludowych po miasteczkach i po wsiach założono 26. Oprócz tego zasilano 17 czytelń Towarzystwa Oświaty ludowej w Galicyi i założono cały ich szereg na Szląsku, gdzie pozostają pod opieką tamtejszych Towarzystw „Jedności". Sprawozdanie kasowe za całych 10 lat wykazało w dochodach 40.795·85 K., w wydatkach 37.421·98 K., zaś za rok ubiegły uzyskano nadwyżkę dochodów w kwocie 3.373·87 K. Z kolei wybrano delegacyę na zjazd do Krakowa i omówiono proponowane przez wydział wnioski, które mają być na zjeździe tym w imieniu Koła przedstawione. Wybór nowego wydziału dał następujący wynik: przewodnicząca p. Skałkowska Jadwiga; zastępcy p. Twardowski Pius i p. Wechslerowa Stefania; sekretarki pp. Lewicka Anna i Maryańska Zofia; skarbniczki pp. Bieńkowska Stanisława i Bieńkowska Bolesława; członkowie zarządu pp. Aleksandrowiczówna Aniela, Bełtowska Katarzyna, Czaplicka Marcela, Czarnowska Józefa, Kosińska Franciszka, Jarecka Henrykowa, Łomnicka Marya, Niedziałkowska Wiktorya, Serbeńska Zuzanna, Wiśniewska Leonardowa i Wolska Benigna. Do komisyi kontrolującej wybrano p. Stronera Adolfa i p. Jaworską Sabinę.

Koniec likwidacyi gal. Banku kredytowego nie został uchwalony pomimo, że przez trzy dni ubiegłego tygodnia, tj. we środę, piątek i sobotę zgromadzenie akcyonaryuszów obradowało nad odnośnym wnioskiem komitetu likwidatorów. Dwa pierwsze dni zajęły w całości obstrukcyjne mowy pp. Schütza i Wielowieyskiego, ale one też były powodem, że na trzecie zgromadzenie, w sobotę, przybyło już tylko zaledwie 8 akcyonaryuszy, a ponieważ statut wymaga do prawomocności uchwał obecności przynajmniej 10 akcyonaryuszy, przeto wobec braku kompletu przewodniczący p. Zakrzewski odroczył zgromadzenie na czas nieograniczony, oświadczając, że na opozycyę spadnie odpowiedzialność za ewentualne straty, jakie likwidacya poniesie z powodu nieuchwalenia wniosków dotyczących ukończenia likwidacyi.

Otwarcie mówiąc, nie rozumiemy właściwego celu teraźniejszej obstrukcyi, czyją korzyść ona miała na oku. Naszem zdaniem bowiem sprawa likwidacyi galic. Banku kredytowego stoi tak, że jeżeli likwidacya ta wypadnie lepiej, to wówczas gwaranci mniej dopłacą, jeżeli zaś wypadnie gorzej, to dopłacą więcej, o tem jednak, żeby dla akcyonaryuszy mogło cośkolwiek pozostać, nie ma i mowy, gdyż cały kapitał akcyjny już dawno został stracony. Cała zatem walka rozgrywa się teraz tylko o kieszeń gwarantów; tymczasem ci gwaranci właśnie nie robią tej obstrukcyi i żądają ukończenia likwidacyi.

Konflikt między Drem Kozłowskim a br. Chlumeckym w delegacyach, o którym doniósł krótko sobotni telegram, miał przebieg następujący: Dr. Kozłowski zabrał głos w debacie nad budżetem armii i w tej swojej mowie krytykował ostro postępowanie komendanta korpusu przemyskiego jenerała Galgoczy'ego, przyczem wyraził się między innemi, że jenerał ten ma temperament nieokiełznany (zügellos). Za to wyrażenie przywołał przewodniczący komisyi budżetowej br. Chlumecky Dra Kozłowskiego do porządku i wezwał go, aby o tak zasłużonym jenerale nie wyrażał się w podobny sposób. Dr. Kozłowski uczuł się dotknięty tonem, w jakim br. Chlumecky udzielił mu tej nagany i poprosił pp. Eugeniusza Abrahamowicza i barona Parischa, aby zażądali od barona Chlumeckiego wyjaśnień. Br. Chlumecky zamianował swoimi mężami zaufania hr. Montecuculego i hr. Oswalda Thuna. Owóż mężowie zaufania obu stron porozumieli się w ten sposób, że br. Chlumecky na publicznem posiedzeniu delegacyi złoży oświadczenie tej treści, iż przez przywołanie Dra Kozłowskiego do porządku, nie miał bynajmniej zamiaru obrazić go. Takie oświadczenie złożył też istotnie br. Chlumecky i sprawa została załatwioną.

Awantury na odczytach p. Lutosławskiego. W sobotę o godzinie 5 popołudniu wygłosił p. Lutosławski na politechnice odczyt o „wychowaniu narodowem i abstynencyi". Po wygłoszeniu odczytu wezwał zebranych, aby każdy, kto się z jego poglądami nie zgadza, wziął udział w otwartej dyskusyi. Z tego powodu przyszło do awantury, którą sfery interesowane przedstawiają w *Kuryerze lwowskim* w następujący sposób:

„Na wezwanie to wystąpił z opozycyą p. Ludwik Kulczycki i zarzucił nienaukowość wywodom prelegenta. Gdy p. Kulczycki zaczął krytykować poglądy p. Lutosławskiego na szlachtę, p. Lutosławski przerwał mu mowę uwagą, że pojmuje szlachtę tak, jak Mickiewicz. Na to p. Kulczycki odpowiedział, że nie jest to argumentem. Wówczas p. Lutosławski zapytał, czy Mickiewicz nie jest dla p. Kulczyckiego autorytetem, na co zapytany odpowiedział, że w kwestyach historycznych — nie. Po tej odpowiedzi p. Lutosławski zerwał się z krzesła, podbiegł do pana Kulczyckiego i tuż przy nim z gwałtowną gestykulacyą rzucając się, począł krzyczeć pod adresem swego przeciwnika. „Pan nie jesteś Polakiem, pan jesteś Niemcem, pan nie umiesz historyi". Wówczas p. Kulczycki odepchnął p. Lutosławskiego. Zwolennicy tego ostatniego, jak również i ci, co siedząc w ostatnich rzędach nie zauważyli całej sceny i sądzili, że p. Kulczycki uderzył p. Lutosławskiego za to, że ten mu przerwał — poczęli gwałtownie krzyczeć przeciwko p. Kulczyckiemu: precz, niech wyjdzie z sali itd. Zwolennicy poglądów p. Kulczyckiego i ci, co z bliska widzieli całą scenę, poczęli krzyczeć, żeby pan Kulczycki został. Wówczas p. Lutosławski wskoczył na stół i zawołał: Niech człowiek ten (p. Kulczycki), opuści salę. Wkrótce ściągnięto ze stołu p. Lutosławskiego, a przewodniczący zamknął zgromadzenie. Pan Lutosławski ze swymi zwolennikami opuścił salę pierwszy, po nim wyszedł p. Kulczycki".

Wczoraj przyszło znowu do awantur. W sali „Sokoła" o godz. 5 popołudniu p. Lutosławski powtórzył swój odczyt, po którym nastąpiła dyskusya. Nie doprowadziła ona jednak do rezultatów lecz wywołała awantury, większe jeszcze od sobotnich. Oto chciał w niej wziąć udział ludowiec, p. Studnicki. Ponieważ jednak zaczął od słów, że „z p. Lutosławskim trzeba polemizować kułakami", przeto rzucono się ku niemu, chcąc go ściągnąć z estrady. Jakiś głos zawołał: „Nie wolno panu mówić, boś pan skłamał!" Wśród szamotania się kopnął nogą p. Studnicki jakiegoś młodzieńca, ten znowu upadając, pochwycił p. Studnickiego za nogi i obaj razem zwalili się na ziemię z estrady nie szczędząc sobie wzajemnych razów. Przytem p. Studnicki zapchał całą rękę w usta przeciwnika i krzyczał w niebogłosy. To wszystko odbywało się wśród piekielnego hałasu i wrzasku. Nadludzkim wysiłkom udało się rozbroić adwersarzy, poczem zapanował spokój. Lecz o dalszej „dyskusyi" nie było mowy. Publiczność opuściła salę.

A więc doszliśmy do tego, że dysputy naukowe odbywają się za pomocą pięści. Bardzo smutny objaw!

Amputacya nogi. Znanemu wydawcy warszawskiemu p Robertowi Wolffowi, współwłaścicielowi firmy Gebethner i Wolff, amputowano przed paru dniami nogę. Zasłużony ten księgarz ma się podobno po operacyi bardzo dobrze i jest nadzieja, że rychło wyzdrowieje.

Zatwierdzenie wyroku. Sąd krajowy karny we Lwowie zatwierdził wyrok sądu powiatowego w sprawie *Słowa Polskiego* przeciw *Nowemu Słowu Polskiemu*. Jak wiadomo, wyrok ten zawiera zakaz używania tytułu *Nowe Słowo Polskie*, oraz zakaz używania zewnętrznej postaci pisma, podobnej do starego *Słowa Polskiego*.

Konsulat francuski we Lwowie. Wczoraj na kamienicy przy ulicy Pańskiej l. 4, gdzie się mieści konsulat francuski, zawieszono po raz pierwszy w naszem mieście herb Rzeczypospolitej francuskiej.

W Towarzystwie prawniczem wygłosił prof. Władysław Pilat końcowy odczyt z cyklu wykładów o socyologii, mówił mianowicie o „stanowisku socyologii w systemie nauk i o wpływie jej na pogląd na świat". Prelegent zaznaczył, że w nowoczesnem socyologicznem myśleniu występują dwa kierunki, które snują się wogóle w całem filozoficznem myśleniu ludzkości: jeden, który prelegent nazwał naturalizmem, uważa człowieka tylko za część zmysłowej rzeczywistości, jak gdyby za dalszy ciąg przyrody, — drugi, który prelegent oznaczył jako idealizm, uznaje, że duch ludzki wyrósł ponad zmysłową rzeczywistość i wymaga metafizycznego uzupełnienia. Wskazawszy do jakich konsekwencyj teoretycznych i praktycznych prowadzi zajęcie pierwszego lub drugiego stanowiska, oświadczył się prelegent za idealizmem. Tem samem przydzielił socyologię do nauk zajmujących się zjawiskami duchowemi, a specyalnie do ciaśniejszego jeszcze działu nauk społecznych. Wskazawszy jeszcze bliżej na stosunek socyologii do poszczególnych nauk społecznych i w ogóle do różnych nauk duchowych (historyi, etyki, filozofii), określił wpływ socyologicznego myślenia tj. rozu-

mienia należytego zjawisk społecznych, na pogląd na świat.

W końcu scharakteryzował prof. Pilat udział jaki miały prądy społeczne, nauki społeczne i ich synteza tj. nowoczesna socyologia w całym duchowym rozwoju stulecia XIX i czasów najnowszych. Podniósł mianowicie, że wykazując niemożliwość tłómaczenia zjawisk i zagadnień społecznych za pomocą naturalizmu przyczyniła się ona w niemałej części do przełomu duchowego, jaki cechuje koniec XIX i początek XX stulecia, przełomu od prądów pozytywistycznych, materyalistycznych, naturalistycznych do — nowego idealizmu.

† **Edmund Mochnacki** zmarł wczoraj we Lwowie po dłuższej chorobie. Od sześciu lat usunął się od życia publicznego, w którem poprzednio czynny brał udział. Na stanowisku radzcy Wydziału krajowego pracował gorliwie dla kraju. Zwłaszcza w sprawie sporu o Morskie Oko położył niemałe zasługi, on bowiem pierwszy postawił go na gruncie prawno-historycznym. W r. 1887 został wybrany prezydentem m. Lwowa. Godność tę piastował z wielkim dla miasta pożytkiem, czego najlepszym dowodem, że wybierano go przez trzy kadencye z rzędu. Zasłużył się też niemało około wystawy krajowej w r. 1894. Przez pewien czas był posłem do Rady państwa z lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej.

Z powodu zgonu ś. p. prezydenta Edmunda Mochnackiego odbyła wczoraj Rada m. Lwowa nadzwyczajne posiedzenie, na którem po przemówieniu prezydenta p. Małachowskiego uczczono przez powstanie pamięć zmarłego i uchwalono jednomyślnie urządzić kosztem gminy pogrzeb i nabożeństwo żałobne, tudzież przesłać wyrazy współczucia imieniem reprezentacyi rodzinie zmarłego.

Zacharyasiewicz. Piszą nam z Cirkvenicy: Zacharyasiewicz dotąd jeszcze nie opuścił „Terapii“ dra Ebersa, ale stan zdrowia jego jest prawie zupełnie zadowalający. Po zdjęciu z ręki opatrunku twardego, lekarze ze zdziwieniem się przekonali, że kość jej promieniowa, która była złamana, zrosła się nadspodziewanie prędko, bo w ciągu trzech tygodni zamiast normalnych sześciu. Przez cały ten czas pacyent zachowywał zwykły swój dobry humor i wbrew temu, co w dziennikach pisano, w łóżku wcale nie leżał; lecz tylko nosząc rękę na temblaku, brał udział we wszystkich spokojniejszych rozrywkach towarzyskich. Teraz poddaje się tylko mięsieniu ręki, dla wzbudzenia energii w muskułach, nieco odrętwiałych skutkiem nieruchomości; niezadługo więc będzie już mógł zapomnieć o swej przykrej przygodzie, zachowując jedynie miłą pamięć o tej pieczołowitości, jaką otaczały go zacne rodaczki, z których jedna obecnie poprzednią rolę siostry miłosierdzia zamieniła na rolę sekretarki i spisuje improwizowaną przezeń nowelę.

Ślub. Dnia 17 b. m. odbędzie się w Krakowie w kościele OO. Kapucynów ślub panny Ireny Bieńkowskiej z p. Stanisławem Kaczor-Batowskim, artystą-malarzem ze Lwowa.

Promocya kobiety na uniwersytecie krakowskim odbyła się w sobotę. Promowaną została na doktora wszech nauk lekarskich pani Bronisława ze Skłodowskich Dłuska, Warszawianka, żona znanego lekarza z Zakopanego.

Z Warszawy donoszą nam: Nowy prezes Banku dyskontowego Henryk Poznański wydalił 22 urzędników, którzy pracowali w Banku dłużej niż 20 lat. *Kuryer Codzienny* zaznacza, że w miejsce wydalonych powołał dyrektor zamiejscowych żydów. Drugim powodem oddalenia owych urzędników ma być chęć uchylenia się od wypłaty nadzwyczajnej gratyfikacyi w wysokości rocznej pensyi tym urzędnikom, którzy doczekają się 25 lat służby. Onegdaj jeden z oddalonych urzędników, który służył w Banku 28 i pół roku, czynnie znieważył dyrektora. Dzienniki wzywają akcyonaryuszy, aby położyli koniec tej gospodarce dyrektora.

Jerzy Brandes został mianowany profesorem literatury w uniwersytecie kopenhagskim.

O wielkim pożarze donoszą nam z Bobrujska. Zgorzało tam 1000 budynków, 650 sklepów i targowica.

Konkursa. Magistrat m. Rzeszowa ogłasza konkurs na dwie posady: sekretarza magistratu i kasyera miejskiego. Podania do 15 czerwca br. — Zwierzchność gminna w Krakowcu rozpisuje konkurs na posadę lekarza miejskiego. Podania do 20 maja br. — Zwierzchność gminna w Zaleszczykach ogłasza konkurs na posadę sekretarza urzędu gminnego. Podania do 25 maja br.

Samobójstwo. Wczoraj wieczorem w Tarnopolu odebrał sobie życie przez zaczadzenie Stanisław Szabel, liczący 28 lat, żonaty, ojciec dwojga dzieci. Był on dawniej nauczycielem, następnie służył przy straży skarbowej, potem spełniał funkcye agenta Tow. ubezp. „Gizela“, wreszcie był dyetaryuszem. Powodem samobójstwa brak środków do życia i podobno także nieszczęśliwe pożycie domowe.

Wielkiej defraudacyi dopuszczono się w kasie oszczędności w Temeszwarze. Zaprzepaszczono mianowicie cały kapitał zakładowy, oraz wszystkie wkładki do ostatniego centa. Wypadek ten wywołał w całych Węgrzech wielką sensacyę.

Francuzka o Sienkiewiczu. Panna Buffet, córka byłego ministra francuskiego, jednego z najwybitniejszych polityków ostatnich lat dwudziestu, wielka znawczyni i miłośniczka naszej literatury, napisała w tych dniach list do swoich znajomych w Warszawie, w którym jest bardzo wiele trafnych uwag o przekładach dzieł Sienkiewicza na język francuski. Panna Buffet pisze:

„Kocham do tego stopnia język polski, że, czytając tutaj złe przekłady Sienkiewicza, doznaję bólu już nietylko moralnego, ale po prostu fizycznego; tej zimy wypadł mi do ręki obydny przekład jego noweli: „Przez stepy“, który mnie zmartwił prawie do łez, tak, że moja matka usunęła mi tę książkę z przed oczu, ażebym na nią nawet nie patrzała. Tłómaczeń tego rodzaju jest niestety więcej i oto powód, dla którego sama zabrałam się do ogłoszenia własnych przekładów. Nikt bardziej odemnie nie widzi wszystkich braków w nich przy porównaniu z oryginałem, ale przynajmniej dla własnej pociechy powiedzieć sobie mogę, czego wielu tłómaczy nie miałoby prawa, że zabrałam się do tej pracy z całą troskliwością, z miłością nawet dla tych utworów“.

Wspominając o nadzwyczajnem powodzeniu dzieł Sienkiewicza we Francyi, powiada: „Żadna książka żadnego autora francuskiego, czy obcego, nie miała u nas takiej wziętości, jak „Quo vadis“; w przeciągu dziesięciu miesięcy rozeszło się jej 269 wydań, co znaczy, że czytało ją około miliona osób. Przypominam sobie, że na pewnej konferencyi o tej powieści, sala była tak natłoczoną na pół godziny przed rozpoczęciem, iż słuchacze pozajmowali miejsca na estradzie, otoczyli prelegenta i omal na kolanach mu nie siedzieli. Prelegent w gorących słowach wychwalał to dzieło, a publiczność obsypywała go za to oklaskami. Książkę wydawano zeszytami po 2 sous, aby ją uprzystępnić nawet najuboższym; puszczono niemniej w świat edycyę ozdobną z ilustracyami. Gorączkowy zapał ogarniał wszystkich czytelników; jeden z krytyków nazwał ten kult Sienkiewiczowski u nas „zaraźliwą epidemią z ostrym przebiegiem“. Jakiś cukiernik na przedmieściu St. Germain wyrabiać zaczął lody „Quo vadis“, które sama jadłam, rozmyślając nad tem, czy też ten fabrykant słodyczy czytał także tę powieść, zanim jej tytułu użył do reklamy swoich wyrobów.

O powieści Sienkiewicza rozmawiano wszędzie, nawet w najmniejszych zapadłych mieścinach na prowincyi. W salonach zawieszono obrazy z wizerunkami Vinicyusza, Ligii i Petroniusza. Sienkiewicz przewyższył w popularności swej wszystkich współczesnych autorów francuskich, nie wyłączając Rostanda. W teatrze przeróbkę jego powieści, nieszczególną zresztą, grano około 200 razy.

Pewna reakcya nadejść musiała, bo potem przetłómaczono za wiele, tłómaczono źle, co spowodowało rozdrażnienie krytyków, a i zazdrość autorów musiała się domieszać do tego niewątpliwie“.

Ciekawy ustęp poświęciła panna Buffet zestawieniu naszej belletrystyki z francuską, której zarzuca pokrzywdzenie swojej ojczyzny, obyczajów, a zwłaszcza pokrzywdzenie kobiet w opinii zagranicy; zarzuca ona niektórym pisarzom, że malują Francyę, jej stosunki społeczne, towarzyskie, rodzinne, w fałszywem świetle, przejaskrawione dla efektu, a świat według takich powieści sądzi o nich i nabiera spaczonego wyobrażenia.

„Jedna z moich przyjaciółek — powiada — podróżuje co roku zagranicą, a powraca zawsze zmartwiona, bo przekonywa się, że tam znają tylko naszych niesmacznych powieściopisarzy i są przekonani, iż oni to wiernie malują obraz dzisiejszej Francuzki, kiedy w tych brzydotach wystawiają tylko potworne wyjątki, albo twory swej chorej wyobraźni“.

Nakoniec musimy powiedzieć, że panna Buffet nauczyła się języka polskiego, aby módz czytać Krasińskiego w oryginale. Przetłómaczyła ona ślicznie „Latarnika“ i inne nowele Sienkiewicza, a obecnie wydała przekład dziełka br. Zamoyskiej „O pracy“ z piękną przedmową X. Baudrillarda.

Żydowskie biuro statystyczne. Pod takim tytułem zamieścił *Izraelita* artykuł, którego autor powiada między innemi tak:

„Ogólnej statystyki żydów, jako konglomeratu odrębnego, nie posiadamy jeszcze. I nie łatwo powiedzieć, czy kiedyś statystyką taką rozporządzać będziemy. W materyałach, publikowanych przez państwa, w których żydzi zamieszkują — moment pochodzenia żydowskiego (w statystyce ludności, zajęć, przestępstw i t. p.) zwykle bywa uwzględniany. Badacz poszczególny stara się moment ten uwydatnić — w tym przeważnie wypadku, gdy rozchodzi się o podkreślenie specyficznych przejawów narodowości żydowskiej w danej kategoryi zjawisk społecznych. Gdy mowa o rolnictwie — podkreśla badacz udział żydów w tej gałęzi gospodarstwa narodowego, objaśnia nieznaczny procent żydów-rolników układem warunków politycznych. Gdy mowa o handlu i przemyśle — uderza go względna przewaga żywiołu żydowskiego. Ale wspomina o żydach dodatkowo tylko: tak zwana ludność rdzenna jest głównem podłożem operacyj statystycznych; żydzi zaś występują, jako czynnik odrębny, powodujący w układzie ogólnym pewne zmiany tylko. Próby specyalnie żydowskiej statystyki nad wyraz są rzadkie: że wspomnimy tutaj tylko o niedoskonałej pod wielu względami pracy Blocha“.

Tyle słów *Izraelity*. Wspomniane biuro ma być założone w Berlinie, jako w centrum — powiada *Izraelita*, z którego promieniuje sztuka, literatura i kultura żydowska.

Dziwny traf. W sądzie karnym w Podgórzu odbyła się w tych dniach rozprawa, której najbardziej interesującym punktem były nazwiska osób w niej udział biorących. Oto oskarżonym był niejaki Piekło, a poszkodowaną kobieta nazwiskiem Anioł. W gronie świadków zaś znajdował się niejaki Czort.

Jan Stadnicki założycielem miasta Buffalo w północnej Ameryce. Według badań archiwalnych przedsięwziętych przez jednego z naszych rodaków, okazuje się, że mniej więcej w drugiej połowie XVIII-go stulecia wyemigrował z Polski do Ameryki Piotr Stadnicki i tam, związawszy się z niektórymi Holenderczykami, zawiązał Holand-Land Cie. Kompania ta zakupiła od Indyan ziemię nad jeziorem Erie i założyła miasto Nowy Amsterdam, który potem przezwano Buffalo. W mieście tem główne ulice nazwano według nazwisk członków kompanii. A ponieważ syn Piotra Stadnickiego, Jan Stadnicki był głównym członkiem tej kompanii, więc najważniejszą ulicę, przy której się znajdował ratusz i kościół, nazwano bulwarem Stadnickiego — Stadnitski Avenue. Nazwa ta istniała do r. 1840. W tym roku rada miejska w Buffalo, złożona już przeważnie z Niemców, (bo od roku 1820 — 1840 bardzo dużo Niemców przywędrowało do Ameryki), uchwaliła nazwę tę przemienić na Church Street (ulica kościelna) i ta nazwa istnieje dotąd. Potomkowie owego Jana Stadnickiego żyją dotąd w stanie Michigan, posiadają ogromne dobra, są bardzo bogaci, nazywają się jeszcze Stadnitski, ale wynarodowili się już zupełnie.

Systematyczną walkę przeciw moskitom, które, jak wykazały badania prof. Roberta Kocha, są głównymi rozsadnikami malaryi, rozpoczęto w różnych krajach. Między innemi w Stanie amerykańskim New-Jersey ciało prawodawcze wyznaczyło 10.000 dol. na urządzenie specyalnej stacyi doświadczalnej dla badań naukowych nad warunkami życia i miejscem wylęgania się moskitów, oraz nad ich szkodliwymi na zdrowie ludzkie wpływami.

Łyżwy wodne. Wynalazca szczególnego rodzaju łyżew wodnych, Grossmann, odbył niedawno podróż po Dunaju na przestrzeni około 150 kilometrów. Grossmann przebiegł na swoich łyżwach przestrzeń od Linzu do Wiednia w niespełna dwóch dniach; żona towarzyszyła mu w łodzi.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłali Julia i Mieczysław S. z Felsztyna (z prośbą o Mszę św. do Matki Boskiej Częstochowskiej na podziękowanie za szczęśliwe przeprowadzenie zawiłej sprawy i wyratowanie tem od smutnych następstw) 5 K., Jan, Kajetan i Tadeusz S. z Felsztyna (z prośbą o Mszę św. do M. B. Częstochowskiej na uproszenie opieki i wspomożenie w zaczętem przedsięwzięciu) 5 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 10 R. Bar. 763. Nieruchomy. Pochmurno.

Poczciwy.

Dłużnik. Mam wielką ochotę dziś uiścić się z długu...

Wierzyciel. To bardzo ładnie z pańskiej strony!

Dłużnik. Ładnie — cóż kiedy *nie mam* pieniędzy.

Odpowiedzi administsacyi. *WP. Ludwik Zabłocki w Brześcianach.* Prenumeratę otrzymaliśmy z owego biura, w którem ją WPan złożył dopiero 9-tego, i z tego tylko powodu opóźniliśmy się z wysyłką pisma. Powtarzamy przy tej sposobności jeszcze raz prośbę, aby zamiejscowi prenumeratorzy nie składali prenumeraty w biurach dzienników, lecz nadsyłali ją wprost do administracyi *Przeglądu*, Sykstuska 45.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz 1szy „Wazon japoński“ komedya w 3 akt. przez Pawła Bilhauda i M. Hennequina, tłum. J. Pieniążek. — We wtorek po raz 3ci „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 aktach (5 odsłonach) Hugona Morton, muzyka Gustawa Herkera. — We środę po raz 2gi „Wazon japoński“. — We czwartek po raz 4ty „Piękna z Nowego Jorku“. — W piątek po raz 1szy „Nowe bożyszcze“ sztuka w 3 akt. François de Curela, tłum. Wł. Paliński.

Literatura i sztuka.

* **Dr. Ostaszewski-Barański.** „Z krainy stu wysp“. Nakładem drukarni M. Schmitta i Ski. Lwów, 1902.

W książce tej p. Ostaszewski, redaktor *Dziennika Polskiego*, opisuje w sposób barwny podróż swą po Rivierze słowiańskiej, czyli, jak ją nazywa „morskiej Szwajcaryi“, przedsięwziętą w kwietniu z. r. z okazyi III Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Dubrowniku (Raguzie). Okolice owe zarówno pięknością krajobrazu, jak niemniej bogactwem wspomnień historycznych i obfitością mało znanych szczegółów etnograficznych, przedstawiają bardzo wdzięczne pole dla podróżnika-obserwatora. Autor pilnie informował się i studyował materyał etnograficzny i historyczny tamtych stron, i umie bardzo zręcznie przeplatać swe opowiadanie to jakąś interesującą anegdotą historyczną, to znów poetycznym opisem przyrody, lub trafną obserwacyą o właściwościach ludu południowo-słowiańskiego. Bardzo interesującym jest n. p. krótki rys historyi republiki Dubrownickiej, która potrafiła zachować swą niezależność aż do początku w. XIX., a o której, jako o swojej rywalce w dawnych czasach, Wenecyanie z ironią mawiali: że płaci haracz Turkom z konieczności, Hiszpanom z przyjemności, Węgrom z hojności, Papieżowi z pobożności, cesarzowi z zarozumiałości, Neapolowi z życzliwości a Wenecyi z trwożliwości.

Niemniej zajmujące są, jak zaznaczyliśmy, liczne w książce szczegóły, odnoszące się do folklorystyki południowych Słowian. O ludności tej autor odzywa się z wielką sympatyą i przepowiada jej jeszcze piękną przyszłość. Zajmującą tę książkę i napisaną z wielkim nakładem talentu i wiedzy, zdobi fantastyczny rysunek na karcie tytułowej, dzieło p. Marcelego Harasimowicza.

* **Adam Mickiewicz.** „Grażyna“. Powieść litewska. Dzieło to wyszło świeżo nakładem Feliksa Westa w Brodach, jako piąty tom „Arcydzieł polskich i obcych pisarzy“, w opracowaniu dr. Konstantego Wojciechowskiego, dla użytku szkolnego. Zasłużony ten pedagog i pisarz, przedstawia we wstępie treściwie i w sposób przystępny dla młodych umysłów genezę i znaczenie tego poematu, zastanawia się nad jego układem i wreszcie daje charakterystykę osób wysuwających się w tym utworze na pierwszy plan, mianowicie Grażyny, Litawora i Rymwida. Przy końcu książki umieszczone są objaśnienia wyrazów i zwrotów nieznanych lub mało używanych.

Sport.

Amerykańskim systemem przez von Dyer'a trenowane konie pp. Ern. i El. v. Blaskowits i mr. C. Wood'a w liczbie dwunastu, wygrały podczas dziesięciodniowego wiedeńskiego meetingu 107.550 koron, zdobywając 13 pierwszych i 7 drugich nagród! Jest to record, jakiego dotąd żaden trener w Austro-Węgrzech nie osiągnął. Jockey tej stajni Van Dusen dosiadłszy 22 razy tych koni, zdołał minąć sędziego 11 razy jako zwycięzca, a pięć razy jako drugi. Pozostające dwa zwycięstwa odniósł amerykański chłopak z tej stajni E. Leiner.

Tokio, jako reproduktor dopiero w tym roku, zdołał zająć miejsce między ojcami zwycięzców. Przeszłoroczna warstwa dwulatków biegała bez wygranej. Obecnie z drugiej warstwy dwulatków wygrał pierwszy bieg „Donnerwetter“ bar. Königswartera, bijąc piętnastu współzawodników, zdobywając nagrodę Micsoda 3000 kor. na dystansie 900 metr.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 maja.

(Z.) Sprawa ugody z Węgrami zaczyna wyciskać swe piętno także na giełdzie. Austryacki związek przemysłowy wystąpił właśnie z memoryałem w tej sprawie, który w sferach giełdowych wywarł głębokie wrażenie. Oto bowiem przemysłowcy austryaccy oświadczają wyraźnie, że jakkolwiek ubolewaliby szczerze nad zerwaniem dzisiejszej unii ekonomicznej z Węgrami, ale bądź co bądź woleliby nawet i taki zupełny rozdział, aniżeli dzisiejszy stan niepewności i trwożnego oczekiwania. Po zerwaniu unii wiedzieliby bowiem przynajmniej przemysłowcy jak mają urządzić swe stosunki, a dziś nic nie wiedzą. Memoryał ten ma posłużyć poniekąd za dowód, że w walce o sprawiedliwą ugodę stoi za gabinetem p. Koerbera cały świat przemysłowy Austryi. Spekulacya giełdowa zajmuje na razie wyczekujące stanowisko i nie angażuje się zbytnio w żadnym kierunku. Tylko w walorach żelaznych ma ona obecnie wdzięczne pole do działania. Silnym impulsem zwyżkowym była dziś wiadomość, że wszystkie czeskie huty i fabryki już podwyższyły znacznie ceny żelaza, a mianowicie ceny żelaza w sztabach o 1 koronę 80 halerzy, tragarzy o 2 K. 30 h, a blachy o 2 K. 50 hal. na 100 kilogramach. Zarazem zapowiedziano, że w dniu, w którym oficyalnie wejdzie w życie austro-węgierski kartel żelazny, nastąpi jeszcze dalsze podwyższenie cen. Aby zrozumieć, jaki to wpływ może mieć na dochody skartelowanych przedsiębiorstw, wystarczy przypomnieć, że produkcya roczna praskiego towarzystwa żelaznego wynosi 1,650.000 centnarów metrycznych, czeskiego towarzystwa górniczego 860.000, a towarzystwa alpejskiego aż 5½ milionów centnarów metrycznych żelaza.

Akcye naftowe, które ostatnimi dniami były przedmiotem dosyć ożywionej spekulacyi, dziś spadły dotkliwie. Schodnickie akcye np. obniżyły się w cenie o 30 koron.

Z Nowego Yorku donoszą o znacznym spadku kursu amerykańskich akcyi górniczych, wywołanych wiadomościami o przygotowaniach do nowego ogromnego strejku robotników w kopalniach.

Ostatnie nowania:

Kredyty austr. 670·10, węgierskie 685·00, Anglobanki 273·00, Uniony 548·00, Bankvereiny 452·50, Länderbanki 427·00, Ludwiki 421·00, Czerniowieckie 571·00, Elbethale 469·00, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·65, austryacka złota 120·60, austr. renta wal. kor. 99·65, węgierska złota 120·80, węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 11·33, 20-franków. 19·09, 20-frankówka 23·47, ruble 2·53¾.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Budapeszt 11 maja. Węgierska deputacya kwotowa wszystkimi głosami przeciw jednemu ustanowiła kwotę w dotychczasowej wysokości 65·6 i 34·4 na dalszych lat 10.

Strassburg 11 maja. Cesarz Wilhelm wystosował do namiestnika Alzacyi rozporządzenie, w którem oświadczając, iż chcąc dać nowy dowód zaufania mieszkańcom krajów, odzyskanych dla państwa, za ich lojalne zachowanie się, upoważnia namiestnika, aby wystąpił z wnioskiem o zmianę §. 10 ustawy z dnia 30 grudnia 1871 r. i aby odpowiednie przedłożenie wniósł do Rady związkowej.

Petersburg 11 maja. *Birżewija Wiedomosti*, omawiając mowę hr. Gołuchowskiego, uważają za najważniejszy w niej ten ustęp, który był skierowany do Turcyi i wyrażają nadzieję, iż Turcya to poważne upomnienie z ust kanclerza Austro-Węgier weźmie sobie do serca.

Frankfurt 11 maja. *Frankfurter Ztg.* donosi, że pociąg pospieszny, dążący z Zurychu do Monachium, wykoleił się na stacyi St. Gallen. Lokomotywa i dwa wagony osobowe zdruzgotane. 5 osób jest skaleczonych.

Civita-Vecchia 11 maja. Wskutek burzy rozbiło się tu u brzegów 10 żaglowców. Załogę uratowano. Wał portowy na przestrzeni 200 metrów został zniszczony.

(Depesze poranne).

Petersburg 12 maja. Nadprokurator Pobiedonoscew opuścił na pewien czas Petersburg.

Zamek Loo 12 maja. Królowa przepędziła noc spokojnie. Od dziś wydawane będą biuletyny tylko raz dziennie.

Poznań 12 maja. *Dziennik poznański* donosi, że kanclerz Bülow przesłał natychmiast hr. Gołuchowskiemu za jego exposé telegraficznie podziękowanie i powinszowanie.

Berlin 12 maja. Do tutejszego *Local-Anzeigera* donoszą z Petersburga: Ks. Szachowski, szef najwyższego zarządu prasowego otrzymał dymisyę. Pada on ofiarą systemu, zainaugurowanego przez ministra Plevego, który uważał ks. Szachowskiego za mało sprężystego. Sąd wojenny skazał mordercę ministra Sipiagina na karę śmierci przez powieszenie. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 12 maja. Przez cały dzień wczorajszy, podczas uzupełniających wyborów, panował w mieście ożywiony ruch. W pewnej sekcyi wyborczej przyszło do bójek, w których nacyonalistę, Jerzego Thiébauda i kilka innych osób zraniono. Zrobiono hałaśliwą demonstracyę przed redakcyą dziennika *Libre parole*. Manifestanci stawili policyi zacięty opór. 3 osoby aresztowano. Po północy zapanował zupełny spokój. Awantury wybuchły również w Marsylii, gdzie bito szyby i strzelano z rewolwerów; aresztowano tam wiele osób. W Grenobli 1.500 zwolenników kollektywizmu przeciągało z czerwonym sztandarem ulicami. Demonstrantów rozpędziła kawalerya, przyczem używała pałaszy. I tu zarządzono liczne aresztowania.

Paryż 12 maja. Po dokonaniu wyborów uzupełniających, rezultat ogólny wyborów jest następujący: 50 konserwatystów, 59 nacyonalistów, 99 antirządowych republikanów, 111 republikanów, 129 radykalistów, 90 radykalnych socyalistów, 43 socyalistów, 6 guezdzistów.

Paryż 12 maja. Deputowany brazylijski Severo przedsięwziął dziś rano wzlot balonem. Balon eksplodował. Severo i wszyscy towarzysze jego zabili się.

Barcelona 12 maja. Policya wtargnęła znienacka na tajne zgromadzenie anarchistów i 37 osób aresztowała.

Paryż 12 maja. Wszyscy panujący wystosowali do prezydenta republiki telegramy z wyrazami współczucia z powodu katastrofy w St. Pierre. Podobne telegramy nadeszły od zagranicznych prezydentów gabinetu do ministra Waldeck-Rousseau. Cesarz Wilhelm ofiarował nadto 10.000 marek na dotkniętych katastrofą.

Paryż 12 maja. Minister marynarki otrzymał od komendanta okrętu „Suchet“ telegram z Forte de France z doniesieniem, że komendant udał się w sobotę z brygadą marynarki do St. Pierre. Miasto przedstawia się jako jeden stos gruzów, pod którymi znajduje się tysiące ofiar. Część ludności z okolicy St. Pierre, która ocalała, zabrał komendant ze sobą. Wulkan przedstawia wciąż jeszcze przejmujący grozą widok.

Paryż 11 maja. Depesza z St. Lucia donosi, że całą północną część wyspy St. Vincent zniszczyła lawa. Żaden okręt nie może się zbliżyć do wyspy.

Paryż 12 maja. W Algierze przepadli przy wyborach uzupełniających wszyscy antysemiccy kandydaci.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 12 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.—
" " " " " 1889 3% 263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 287.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254.65
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 106.60

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432.25, Clary 40 zł. m. k. 173.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 192.00, Palffy 40 zł. m. k. 189.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29.15. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salms 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 426.—.

Wiedeń 12 maja. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 17·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 12 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 33·70.

Paryż 12 maja. (Zamknięcie giełdy). Tr procentowa renta 101·15. Mąka („Fleur de ris“) 26·65.

Wiedeń 10 maja. (Giełda zbożowa). sa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·89—8·90, na jesień 8·02—8·03; żyto na wiosn. 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·38—7·40, na jesień 6·98—7·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·24—5·25, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·32—5·33, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·32—7·33, na jesień 6·12—6·14. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 0.00—0·00 Tendencya: z początku silna, potem słabsza. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 10 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 8·73—8·74, na październik 7·84—7·85; żyto maj 0·00—0·00, na październik 6·69—6·70; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·85—5·86; kukurudza na maj 4·98—4·99, na lipiec 5·04—5·05, na sierpień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień 11·75—11·85 Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: deszcz.

Lwów 12 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 120 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 566.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100— do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 95.70 do 96·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.80 do 101.50 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·70 do 96·40, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.60 do 96.30, 4 proc. los w 56 lat 96·10 do 96·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·50 do —·—, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·20 do 97.90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 93·50 do 94·20, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252,50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 3·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·55, 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 5·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00*
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00*, 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·3.*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

13)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

Rozległy się kroki ciężkie, lecz pośpieszne i wkrótce kobieta w wieku starszym stanęła na progu.

— Ach! siostro kochana — zawołała uradowana — oto niespodzianka!... Bo przecież to godzina niewizytowa...

— Może przeszkadzam ci, matko Weroniko.

— Siostra?... ależ nigdy! Niech siostra wejdzie... To dzieci siostry?

— Moje — odrzekłą zarówno, jak tamta zapytała, naiwnie.

— Jakie one ładne!...

— A więc będzie pani nad niemi czuwała?

— Spodziewać się!...

— Dziewczynka jest bardzo rozsądną, ale przybyła zdaleka i nie da tu sobie rady. Trzeba jej będzie wyszukać pracę.

— Czy może i małemu?

— Nie, pani — swym miłym głosem odrzekła Paulinka — brat mój będzie chodził do szkoły, jeżeli uda się pomieścić go. Ja co innego, jestem silna i powinnam pracować.

— Oto dziewczyna! — zawołała zachwycona matka Weronika. — A co masz ochotę robić?

— Nie wiem.

— Szyć, czy robić kapelusze lub kwiaty?

— A czy to daje zarobek?

— Po odbyciu terminu może dać zarobek niezły.

— A jak długo trwa nauka?

— Dwa lub trzy lata, to zależy od zdolności.

— Nie mogę czekać tak długo — oświadczyła Paulinka.

— Jest wiele zajęć ciężkich, dających zarobek natychmiast. Ale ty jesteś tak delikatna i drobna, że nie podołasz im.

— Podołam wszystkiemu, proszę pani, jeżeli tylko będę mogła zarobić na utrzymanie swoje, brata i na jego edukacyę.

Matka Weronika, choć była z natury niezbyt czuła, pociągnęła Paulinkę ku sobie i ująwszy jej głowę w dłonie, rzekła:

— Jakaż ty dzielna dziewczyna!... Jeżeli nie masz matki, to ja będę nią dla ciebie. Nie dam ci pieniędzy, bo ich nie mam, ale będę cię kochała! Gdzie te dzieciaki będą mieszkały? — zapytała siostry.

— Niżej, w mieszkaniu panny Maréchal.

— A to doskonale się złożyło! Może siostra powracać spokojną i powiedzieć naszej matce, że będę strzegła jej dzieci jak oka w głowie. Od jutra zacznę szukać dla dziewczynki zajęcia i muszę je znaleźć.

— A mój braciszek? — zapytała Paulinka — będę go mogła posyłać do szkoły?

— Jest niedaleko stąd szkółka świecka — odrzekła matka Weronika.

— Czy macie papiery w porządku? — zapytała zakonnica.

— Nie mamy żadnych papierów.

— Ale należycie do narodowości francuskiej i urodziliście się we Francyi, więc nietrudno będzie wystarać się o nie.

— Urodziliśmy się w Ameryce — odrzekła Paulinka.

— I wasi rodzice pochodzili stamtąd?

Paulinka potwierdziła skinieniem głowy.

— W takim razie lepiej byłoby oddać małego do braci — zauważyła zakonnica. — Pomówię o tem dzisiaj z czcigodną Matką.

— Dziękuję — rzekła Paulinka — ale Pawełek musi każdego wieczora ze szkoły wracać do mnie. Matka przełożona wie o tem, jak również, że ja nie mogę rozstać się z bratem.

— Dobrze, powiem jej o tem.

Pożegnała się i wyszła.

Matka Weronika udała się z dziećmi do ich mieszkania, obejrzała gospodarstwo, szafę i kuchnię.

— Udało się wam dobrze — rzekła — nie wykwintne to, ale jest prawie wszystko, co wam potrzebne. Nie ma tylko łóżka drugiego.

— Jeżeli pani ma czas, to może poszłybyśmy kupić je. Przy tej sposobności dowiem się, gdzie zaopatrywać się w produkta.

Pawełek z Tomem pozostał w mieszkaniu, Paulinka zaś w towarzystwie matki Weroniki udała się na targ.

W skromnym sklepie z meblami kupiły łóżko, ale na kupno materaca Weronika nie mogła namówić Paulinki.

— Kupię go, jak się dorobię, a teraz nic mi się nie stanie, gdy będę spała na deskach. Należy oszczędzać pieniądze.

Przy kupnie produktów dziewczynka zadziwiła nawet matkę Weronikę.

Gomer dał jej wychowanie praktyczne dziewcząt amerykańskich.

We wszystkiem, co robiła, okazywała inteligencyę i praktyczność, a nadto wielką oszczędność.

Tak naprzykład, gdy chodziło o kupienie dla brata bielizny i ubrania, wybierała materyały najtrwalsze i najlepsze, ale dla siebie nabywała rzeczy konieczne, bez których obejść się nie można.

Po powrocie do domu zajęła się przygotowaniem posiłku i gdy zobaczyła Pawełka siedzącego za stołem i jedzącego z apetytem; gdy uczuła spoczywającą na kolanie głowę Toma upominającego się o swoją porcyę, uczuła w sercu zadowolenie.

Byli u siebie, w małem, urządzonem przez nią mieszkanku, nie tak wygodnem jak w New-Yorku, lecz za to w gniazdku własnem, stokroć przyjemniejszem od banalnych pokojów hotelowych i w którem Paulinka, pracując, będzie mogła dotrzymać danego przyrzeczenia: wychować Pawełka, uczynić z niego człowieka pracowitego, czuwać nad nim do chwili, w której ojciec powróciwszy, zapyta ją, jak spełniła rolę matki.

— Czy wiesz, mamusiu Linko — odezwał się chłopiec, po raz trzeci nabierając na talerz zupę — że ty jesteś kucharka znakomita! Więc ty umiesz robić wszystko? Gdzieś się tego nauczyła?

— W Ameryce — z uśmiechem odrzekła Paulinka. — Ojciec wymagał, ażebym zajmowała się gospodarstwem domowem; pamiętasz? Rano wraz z kucharką chodziłam na targ i następnie gotowałam z nią, a po obiedzie szyłam lub prasowałam z pokojową. Przydało mi się to dzisiaj.

Było już późno i Paulinka upadała z utrudzenia.

Pawełek, który przez cały dzień nic nie robił, pragnął pogawędzić z nią jeszcze, lecz ona odrzekła:

— Nie można. Nie mamy teraz służących, a potrzeba jeszcze posprzątać i pomyć naczynia. Pomożesz mi Pawełku?

Zabrał się z nią do roboty, bo chociaż był leniwym, ale kochał ją.

Gdy skończyli robotę chciał koniecznie spać w alkowie, a jej oddać pokój, prawie elegancki, z firankami, ładną komodą, fotelem i stolikiem Heleny, lecz Paulinka nie zgodziła się.

— Tam za mało dla ciebie powietrza; tu będzie ci lepiej.

A gdy chłopiec upierał się, dodała:

— Jestem starszą od ciebie, kochany braciszku — przyrzekłeś ojcu, że będziesz mi posłusznym.

Z troskliwością macierzyńską ułożyła go na miękkim materacu i gdy z kolei położyła się sama na swem łóżku twardem, z wiernym Tomem u nóg, szepnęła z zadowoleniem:

— Będę czuwała nad nim, ojcze kochany tak, jak ty sam czuwałbyś.

Nazajutrz wstała równo z dniem i napisała do ojca list, mający go powiadomić o wszystkiem co zaszło po rozstaniu się z nim, nadto zakomunikowała swój adres, ażeby po wyjściu z więzienia mógł ich odszukać.

Na kopercie wypisała umówione wyrazy:

J. G.

do zażądania

Paryż.

Pawełek spał.

Zakleiła list i wyszła na miasto wraz z Tomem, lecz przedtem, bojąc się, by Pawełek po przebudzeniu się, nie przestraszył się nie znalazłszy jej w mieszkaniu, pozostawiła na stole kartkę, na której napisała:

„Bądź spokojnym, Pawełku, wyszłam po produkta na śniadanie. Powrócę za kwadrans“.

Rzuciła list do skrzynki pocztowej, następnie kupiła mleka i chleba, oraz numer jednego z najpopularniejszych dzienników, w którym spodziewała się znaleźć wiadomość o mniemanej zbrodni ojca.

Powracając, zauważyła na dziedzińcu młodzieńca, liczącego najwyżej dwadzieścia trzy lata życia, słusznego wzrostu, wysmukłego, z czarnemi jak atrament włosami, pokrywającemi prawie do połowy wielkie, szerokie czoło.

Rysy twarzy jego były nieregularne, lecz prześliczne, inteligentne oczy i dobroć malująca się na całem obliczu, zwracały na niego uwagę wszystkich.

Spojrzał na Paulinkę z zachwytem i zwróciwszy się do odźwiernej, zapytał:

— Co to za jedna ta śliczna dziewczynka?

— Ładna i bardzo uczciwa.

— Czy mieszka tutaj z rodziną?

— Ma tylko brata młodszego od siebie, którym się opiekuje jak prawdziwa matka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza